№ 20 Warszawa, dnia 8 (20) Maja 1882 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop 50. Numer pojedyńczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwar. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Widok Nr. 3.

Z OPOWIADANIA REZYDENTA.

POWIEŚĆ.

Napisała

ZBIGNIEWA ZMORSKA.

Kiedy skończyłem zwykłą moją poobiednią fajeczkę i zabrałem się do wyczyszczenia cybucha, wszedł stary Antoni oznajmiając: że pani Jenerałowa prosi mnie do siebie. Będąc od lat kilku domownikiem tej zacnej pani, i znając zwyczaje jej codzienne uregulowane z zegarkową punktualnością, zadziwiłem się niepomału otrzymawszy wezwanie w godzinie, która zwykle poświęcona była modlitwie i pobożnym rozmyślaniom. Domyślając się też czegoś ważnego, odłożyłem na bok cybuch i piórko i natychmiast udałem się do błękitnego saloniku, gdzie zwykle przepędzaliśmy poobiednie godziny i długie zimowe wieczory.

Sędziwą moją przyjaciółkę zastałem siedzącą na zwykłem miejscu na kanapie przy kominku. Była zamyślona, smutna, a kiedy się zbliżyłem spostrzegłem, że oczy miała zarumienione jakby od łez świeżo wylanych. Przed nią na lekkim pięknie rzeźbionym z ciemnego drzewa stoliku, leżał list z czarną pieczęcią.

— Potrzebuję twej rady, panie Sewerynie, rzekła łagodnie z uprzejmością zwykle ją cechującą, wysuwając fotel obok stojący. Chodź i siadaj.

Zająłem wskazane miejsce.

— Dostałam smutną wiadomość — rzekła biorąc list ze stolika: stryjeczny brat mój Ksawery Lubrzański umarł.

— Ten z Ukrainy?

— Ten... Słyszałeś co o nim?

— Nieco... miał to być człowiek wielkiej nauki.

— Bardzo uczony, ale dziwak, oryginał. Całe olbrzymie dobra na Ukrainie stracił na książki i zabytki archeologiczne.

— Zdaje mi się, że nie komunikował się z rodziną wcale. Słyszałem o jakiejś niechęci czy żalu, ktory go z nią dzielił.

— Otóż to, lekko westchnąwszy odparła Jenerałowa. Brat mój w pięćdziesiątym szóstym roku życia, w chwili kiedy majątkowi jego ostateczna groziła ruina, poznał w Odesie pannę Ajwas pół Polkę pół Ormiankę, czy Greczynkę, rzadkiej piękności dziewczynę, zakochał się w niej i ożenił. Naturalnie że rodzina nie mogła być przychylną temu związkowi z kobietą nieznaną najzupełniej, biedną i o wiele młodszą od Ksawerego. O ile też było można staraliśmy się przeszkodzić temu małżeństwu. Nic to jednak nie pomogło. Jakie było pożycie człowieka osiwiałego, prawie starca, z dziewiętnastoletnią, pełną życia kobietą, niewiadomo, ale na szczęście, czy nieszczęście, ubóstwiana Greczynka w dziewięć miesięcy po ślubie, zostawiając mężowi maleńką córeczkę umarła. Jak dalece Ksawery kochał tę kobietę najlepszym dowodem to, że po jej śmierci zdziczał doreszty. Szczątki jakieś majątku niegdyś olbrzymiego, zebrawszy, kupił kawał ziemi gdzieś na Chersońskim czy Połtawskim stepie, wybudował dwór składający się z chaty, dwóch stodół i stajni, zabrał swoje książki i gabinet archeologiczny, który już wtedy zyskał opinią jednego z najbogatszych w kraju, i z nieodstępnym swym sługą kozakiem, wyniósł się tamże.

Z rodziną która była przeciwną związkowi z panną Ajwaz zerwał zupełnie, córeczki też swojej jako mniemanej przyczyny śmierci żony prawie nienawidził. Mówiono nam potem że biedactwo to rosło zaniedbane najzupełniej, prawie zdziczałe, przy boku uczonego ojca, który zatopiony w owych księgach i pergaminach nie troszczył się wcale o najniezbędniejsze potrzeby duszy i ciała dziecka, jak nie troszczył się o nic wogóle co nie było siekierką kamienną lub szczątkiem aryańskich ołtarzy.

Jeden z moich znajomych jadąc kiedyś do Krymu tamtą stroną, zboczył umyślnie z drogi na ów futor, i opowiadał później że wówczas już brat mój nie wychodził prawie z biblioteki, życie na zewnątrz nie obchodziło go wcale. Zapytany o córkę odpowiedział:

— A jest tam gdzieś... a obróciwszy się do kozaka rzekł:

— Przyprowadź małą, Iwanie!

Mała miała podówczas lat siedm czy ośm, przyszła zabrudzona, w jakiejś nędznej sukienczynie, wylękniona obecnością obcego i nieśmiała. Ojciec nie spojrzawszy nawet na nią odwrócił się do swoich foljałów, a znajomy mój wdawszy się z dziewczynką w gawędkę, przekonał się że dziecko bardzo sprytne i obiecujące, choć zaniedbane najzupełniej. Namawiał potem mego brata aby się zajął edukacyą dziecka, ale on odpowiedział dosyć niecierpliwie, że nie posiada na to ani czasu ani środków.

Jednakże później sprowadzono nauczycielkę z Kijowa, i dziewczynka musiała odebrać edukacyą jakąśkolwiek. Choć i to podobno zawdzięcza tylko staremu słudze kozakowi, który jedynie miał wpływ na swego pana a wziąwszy do serca uwagi młodego gościa, póty nachodził Ksawerego, póty go nudził, a nawet burczał, aż guwernantkę za cenę niesłychanie wygórowaną sprowadzono.

Wszystkie te wiadomości dochodziły nas głucho, od czasu do czasu i to przez osoby obce, gdyż jak sam wiesz, brat mój komunikował się z nami bardzo rzadko, a w końcu zerwał z nami zupełnie stosunki. Dzisiaj dopiero panna Kamieńska, owa

nauczycielka, donosi mi, że jeszcze w październiku pan Lubrzański zakończył życie. Dnia pewnego służąca przyniósłszy mu śniadanie do biblioteki zastała go nad jakimś grubym foljałem martwego. Od dni kilku skarżył się był na ból głowy i chodził smutny i śmierć schwyciła go wśród jego skarbów tak nagle i cicho, że kiedy domownicy zbiegli na ratunek, był już zimny i zesztywniały. Pisze mi dalej nauczycielka, że jako do najbliższej krewnej zgasłego ojca udaje się do mnie z zapytaniem, co rodzina postanowi z pozostałą sierotą, gdyż ona nie może dłużej pozostać na futorze, gdzie już i tak spędziła lat ośm jedynie przez litość i przywiązanie do pupilki. Prosi więc o odpowiedź jak najspieszniejszą, bo pragnęłaby jak najprędzej oddać sierotę w ręce rodziny.

Co do tego więc pragnęłam zasięgnąć twej rady, panie Sewerynie — mówiła dalej Jenerałowa. — Jestem najbliższą krewną tego dziecka i zdaje mi się że powinnam wziąć je do siebie. Cóż mówisz na to mój przyjacielu?

— Spodziewałem się tego po sercu pani, odparłem.

Jenerałowa uśmiechnęła się.

— Dajno pokój sercu, przecież to obowiązek. Trudno zostawić dziecko samo pomiędzy ludźmi prostemi, wśród stepu głuchego. Sprowadzę ją tutaj i oboje, bo jak sądzę nie odmówisz mi pomocy, zajmiemy się jej losem. Będzie to nawet z pewną korzyścią dla nas starych, najpierw że znajdziemy cel dla reszty naszego życia, które nam jeszcze pozostało, a powtóre, że pobyt takiej młodziutkiej istotki ożywi i rozweseli trochę nasze stare, głuche od dawna mury, co zawsze jest rzeczą dobrą i pożądaną. Sierotka moja — mówiła dalej zacna staruszka już ożywiona owym planem, sierotka moja musi mieć już około lat piętnastu, szesnastu i pragnęłabym sprowadzić ją jak najprędzej! Gdyby to nie tak daleko i nie zima, pojechałabym po nią sama natychmiast, ale w moim wieku i przy takich zimnach podróż ta niepodobną jest dla mnie. Musisz więc ty mnie wyręczyć łaskawie.

— Jak najchętniej — odparłem — pojadę kiedy pani rozkaże i przywiozę ją.

— Wyślę z panem także Rewińską, bo jakżebyś tam sobie sam z dziewczyną dał radę. W takich razach bez kobiety obejść się trudno. Kto wie zresztą jaka to dziewczyna? Przypuszczam że dzika i nieśmiała, mało ludzi i świata widziała. Może trzeba będzie zająć się i garderobą jej zanim wyjedzie z futora, aby się to przecież jakoś ludziom pokazało. Rewińska potrafi się tem zająć i wszystko urządzić, to roztropna i dobra kobieta. Jeśli będzie można to dobrzeby było ażebyście około pierwszego grudnia wyjechać mogli, przypuszczam że dwa trzy tygodnie wystarczą wam na tę podróż i na święta Bożego Narodzenia będziecie już z powrotem.

— Niezawodnie, jeśli tylko drogi nie będą zbyt popsute śnieżycami, o które w tamtych stronach nietrudno — szczególniej że koleją dojeżdża się tylko do Kijowa, a dalej jeszcze około sześćdziesięciu wiorst drogi pozostaje przebyć końmi.

— No, zrobi się jak będzie można, w każdym razie życzyłabym sobie abyście wyjechali jak najprędzej. Wystaw sobie mój przyjacielu to dziecko tam samo pomiędzy ludźmi obcymi i wśród tych śnieżnych zamieci z żałobą i bólem w sercu. Polecę Rewińskiej aby wybierała się natychmiast.

Stanęło tedy na tem że z dniem pierwszym grudnia oboje z panną Anastazyą Rewińską, która przy Jenerałowej urząd osoby do towarzystwa sprawowała, mieliśmy wyruszyć na Ukrainę. Podróż ta spadła nam na głowę jak z nieba: cztery dni czasu pozostało zaledwie do wybrania się. Ale że to na wielkich dworach wszystko jest możebnem i środki pieniężne usuwają wszelkie przeszkody, już dnia trzeciego po odebraniu wiadomości o śmierci pana Lubrzańskiego, kufry nasze stały upakowane, zapasy na drogę porobione a w garderobach przygotowano takie stosy futer, szali i okryć wszelkiego rodzaju, że możnaby było puścić się z tem wszystkiem śmiało, będąc pewnym że nie ulegnie się losowi armii Napoleona.

Nie było jednakże widać zapisane w księdze przeznaczeń abym tym razem ujrzał Ukrainę, bo właśnie w dzień wyjazdu, gdym z rana szedł do stajni zajrzeć czy siwosze, mające nas odwieźć na stacyą drogi żelaznej, już odpasione, przed stajnią koło studni na lodzie lekko śniegiem przyprószonym poślizgnąłem się tak szkaradnie, że uderzywszy głową o cembrowinę upadłem zemdlony. W pałacu skropiony wodą i solami różnemi wkrótce otworzyłem oczy i na sofie usiadłem, ale na skroni miałem skórę rozciętą, tak że trzeba było włosy wystrzygać i plaster przyłożyć, a gdym się chciał poruszyć uczułem tak gwałtowny ból w kostce, że syknąwszy opadłem napowrót na siedzenie. Gdy po wielu zachodach zdołano but ściągnąć, pokazała się noga mocno stłuczona i nabrzmiała, którą gdy doktor miejscowy opatrzył, zawyrokował że staw zwichnięty i trzeba będzie obandażowanemu kilka dni w łóżku pozostać. Nie było więc co myśléć o podróży, a że konie stały przed gankiem i czas naglił, panna Rewińska ofiarowała się jechać sama, prosiła tylko aby jej dodano Jana, jednego z lokai, który odznaczał się zawsze sprytem, jasnem pojęciem i trzeźwością a w licznych podróżach jakie odbywał z Jenerałową nabył już pewnej wprawy. Ufna tedy w swoje lat czterdzieści i różnemi kolejami losu nabyte doświadczenie, wyruszyła sama w tę daleką i jak w tej porze niebardzo zachęcającą drogę.

Choroba, czyli raczej leżenie moje przeciągnęło się nad spodziewanie. Noga okazała się więcej zwichniętą niźli się z początku zdawało.

Zaledwie po dwóch tygodniach zdolny byłem podnieść się z łóżka i to tylko o tyle, że z okładami i kataplazmami, przeniosłem się na skórzany szezlong stojący pomiędzy oknami i kominkiem. Ztąd mogłem przynajmniej przyglądać się to ciemnym śniegowym chmurom, przesuwającym się ciężko po nad drzewami starego parku, to wesołemu ogniowi palącemu się z trzaskiem na kominku.

O wyjściu z pokoju nie było mowy jeszcze i byłbym chyba w końcu z bezczynności takiej zdesperował, gdyby mi kwarantanny pani Jenerałowa nie urozmaicała jak mogła.

Już to uważałem że zacna ta niewiasta dawno, bodaj czy nie od śmierci córki swej jedynej Maryi, którą jej przedwcześnie, bo w siedmnastej wiośnie życia wydarła choroba piersiowa, nie była tak wesołą, tak ożywioną jak teraz. Widocznie tej kobiecie osamotnionej od lat dwudziestu, potrzeba było jakiegoś celu dla życia, które się mogło jeszcze ciągnąć Bóg wie jak długo samotnie i bezbarwnie. Myśl o sierocie po blizkim krewnym mającej tu przybyć, wyrwała ją z odrętwienia w której moralna jej istota popadła pod podwójnym ciosem śmierci męża i córki.

Z uśmiechem krzątała się teraz po wspaniałych komnatach starego pałacu, urządzając apartamencik dla przybyć mającej pupilki, dobierając do niego meble i obicia, portyery i przejrzyste zasłony do okien. Pragnęłaby przeczuć gusta dziewczęcia, upodobania i uprzedzić je we wszystkiem.

— Chciałabym wiedzieć jaki lubi kolor? rzekła raz do mnie, gdy przyszła z robotą posiedzieć trochę przy „biednym inwalidzie" jak mnie nazywała. Nie wiem czy to obicie błękitne będzie jej się podobało... a takbym pragnęła żeby zaraz na wstępie wszystko tu zrobiło na niej dobre wrażenie. Doradź mi panie Sewerynie.

Odpowiedziałem, że obicie błękitne odpowiedniem jest zawsze w mieszkaniu młodej osoby i że jego właścicielka zadowolona będzie z pewnością, choć z drugiej strony i to być może, że jeśli jako Ukrainka posiada gusta oryentalne, to wolałaby kolory jakie jaskrawe, czerwony naprzykład, lub żółty.

— Gdybym wiedziała przynajmniej czy brunetką jest, czy blądynką, to mogłabym z tego wyciągnąć pewne wskazówki, zafrasowana odparła staruszka.

— Kieruj się pani instynktem, rób tak jakbyś dla córki własnej robiła.

Jenerałowa westchnęła i łza na chwilę błysnęła w jej oku, ale zaraz uśmiechnęła się łagodnie.

— Będzie też córką moją, jeśli zechce...

Drugim razem przyszły z Warszawy paki z bielizną, rzeczami i materyami różnemi, które Jenerałowa sprowadziła w znacznej ilości chcąc zaopatrzyć we wszystko garderobę sieroty, będącą jak się spodziewała w stanie opłakanym. Zacna moja przyjaciółka kazała znieść to wszystko do mojego pokoju i z zajęciem dobierała materye, płótna i hafty, odkładając piękniejsze na bok, a pośledniejsze pakując w pudła napowrót.

— Ciekawa jestem czy też jest ładną? zapytała naraz drapując w piękne fałdy eleganckie jakieś okrycie aksamitne. Chciałabym żeby była ładną, choć gdyby była brzydką, kochałabym ją niemniej, gdyby na to zasługiwała. Nie wiem także jakie ma imię — dodała śmiejąc się wesoło — a bez imienia nawet wystawić jej sobie nie mogę.

Hamowałem jak mogłem ciekawość niecierpliwą staruszeczki naszej pocieszając ją że przecież niezadługo przyjadą.

— Gdybyż tylko przyjechały! odparła.

Już też i dwa tygodnie minęły od wyjazdu panny Anastazyi i za tydzień najdalej spodziewać się podróżniczek naszych było można.

List od Rewińskiej odebraliśmy z drogi tylko jeden, datowany z Kijowa — donosiła że podróż jak dotąd miała pomyślną; w Kijowie zatrzymała się dni kilka dla wypoczęcia i nabrania sił nowych do podróży dalszej. Na drugi dzień po wysłaniu listu wyruszyć miała ku Połtawie i spodziewała się po trzech dniach jazdy stanąć w futorze, zkąd zabawiwszy dzień, dwa najdłużej, wyjechać miała z powrotem. Obiecywała nam, że na święta Bożego Narodzenia będą z pewnością już w domu, i że napisze napewno kiedy konie mamy po nie przysłać do kolei.

Przygotowania też na święta robiły się w Młynach tego roku daleko większe, i było weselej niż zwykle. Zwróciłem na to uwagę Jenerałowej — odpowiedziała mi uśmiechnięta wesoło:

— Będziemy przecież mieli dziecko w domu! Nie uwierzysz panie Sewerynie jak to przyjemnie przygotować choinkę. Dom nasz był oddawna taki osmutniały, że nawet promyczek betleemskiej

gwiazdeczki doń nie zaglądał. Ale teraz przybywa nam tu duszyczka młoda, która za sobą i gwiazdkę i drzewko sprowadzi.

(*D. c. n.*)

MORZE I SKAŁA.

Nad brzegiem morza... ach! nie patrz mi w oczy —
Cóż one winne, że się w ich pryzmacie
Odbiją czasem niby sen uroczy,
Nieznane miejsca, dziwniejsze postacie;
I że się wprzódy rozwiewne i mgliste,
Kształtują potem coraz wyraziściej. —
Wejdź do pracowni i podpatrz artystę,
Gdy z kilku kwiatów i wpółzwiędłych liści,
Z kawałka nieba i kamiennej płyty,
Odtwarza obraz tak potężny treścią,
Że aż ci w duszy zastygłej boleścią,
Rozbudzi uczuć młodzieńczych zachwyty.

Spytasz, w czem cudu tego tajemnica?
I zadumany zechcesz czytać może,
Z palety mistrza, z rąk jego i lica,
Zkąd tyle siły w tak zwykłym utworze?
Ach! zamiast twarzy, przeniknij głąb ducha
W chwili, gdy mistrz ów narzuca swe farby,
A może duch ten szepnie ci do ucha,
Zkąd czerpie natchnień nieprzebrane skarby.
Oto on sercem ukochał naturę,
I tego serca żywe ideały,
Wciela potęgą geniuszu zuchwały,
W rysy na pozór martwe i ponure.

Pióro nie pendzel — brak mu tej plastyki,
Która magicznie z barw, świateł i cieni,
Drgające życiem buduje pomniki,
Bezduszne piękno z ideałem żeni,
I talent mały staje na przeszkodzie,
Aby czuć w sobie dumną pewność mistrza,
Że prawda wiernie schwycona w przyrodzie,
Wyjdzie z rąk jego piękniejsza i czystsza.
Lecz za to sercem na równi się stawię...
Kocham i marzę patrząc na świat Boży,
I z tego czasem obrazek się złoży,
Ujrzany duchem, wyśniony na jawie.

Nad brzegiem morza dziwna stoi skała...
Wierzchołkiem prawie dosięga błękitu,
Smukła jak posąg w kształt ludzkiego ciała,
Ręką Fidjasza wykuty z granitu.
Słonecznych blasków na czole ma dyadem;
Śnieżnej mgły rąbki zwojami miękkiemi,
Jak puch łabędzi. z rozkosznym bezładem,
Z nagich jej ramion spływają ku ziemi.
A gdy noc zedrze promienne z niej szaty,
I kirem senną otuli zazdrosna,
Księżyc w obłokach rozstawia swe krosna,
Haftuje płaszcz jej srebrzystemi kwiaty.

U stóp jej morze, zakochane w skale,
Własnego łona najpiękniejsze dziatki,
Mieniące muszle, perły i korale,
Rozkłada niby uczuć swych zadatki.
Pieści ją chłodnym pocałunkiem fali,
Jak wąż się zwija w kręgi lśniącej piany,
I głuchym szumem skarży się i żali,
Że nic nie może wzruszyć ukochanej.
To ją odbiega, i wabiąc zdaleka,
Toń pomarszczoną wygładza troskliwie,
By snadniej oko dojrzało w podziwie,
Ile tam skarbów w głębi na nią czeka.

„O dumna skało! ty się kochasz w niebie...
Ty płoniesz cała w słońce zapatrzona:
A ja szaleję... aby zdobyć ciebie;
Patrz! ja ci niebo stworzę z mego łona."
Szepcze jej morze — i ciemne bałwany
Z roztopionego niby malachitu,
Stroi w obłoczki różowawej piany,
Rozświetla w smugi jasnego błękitu.
I niby żywe płomienie z ogniska,
Wydziera słońcu najgorętsze blaski,
Skręca je, dłuży w złociste przepaski,
Siecią promyków pod stopy jej ciska.

„Ach! spójrz kamienna — czyliż mniej wspaniale,
Wypełzłe barwy niebieskiej kopuły,
Rozbłękitnione w wód moich krysztale,
W wstęg lazurowych zwoje się rozsnuły?
Spójrz! jak ta kula płomienie zieje,
Strumieniom lawy podobna rozciekłej,
W złotych iskierek pasma się roztrąca,
Aby dotknięciem stóp twoich nie spiekły. — "
Daremne prośby... strach spojrzeć w źwierciadło,
Gdy w niem zaklęcia siła tajemnicza,
Zamiast żywego kochanka oblicza,
Wybladłej mary przesuwa widziadło.

„Ha! ja cię zmuszę spuścić w moje tonie,
Wzrok ten zdradzieckim promieniem zaklęty...
Ja ci to słońce zagaszę, zasłonię,
Ściągnę je z z nieba w burzliwe odmęty. "
Szumi ponuro morze rozżalone,
Na skrzydłach wichru wznosi tuman pary,
Kłębi ją w sinych obłoków zasłonę,
I strop błękitny zmienia w całun szary.
I jakby własnem dziełem posmutniałe,
Żywy koloryt szmaragdowej fali,
Powleka barwą zamarłych opali,
Z głośnym ją jękiem rozbija o skałę.

Coraz to ciemniej... nagle na zachodzie,
Jakby powolnie wznoszona kurtyna,
Kirowy obłok zatopiony w wodzie,
Wązkim się paskiem błękitu odcina.
Waży się ciężko jak olbrzym skrzydlaty
Zbielał — zróżowiał — i pomknął do góry —
Przez boków wichrem poszarpane szmaty,
Kipią strumienie złota i purpury.
Wybiegło słońce w blasków tych powodzi,
Stanęło chwilę, drżąc na nieboskłonie;
Przygasa — w otchłań fal spienionych tonie,
I z nich raz wtóry roziskrzone wschodzi.

Niestety! skała nie uległa zdradzie —
Zamiast spojrzeniem iść w ślady kochanka,
Welon mgły gęstej na czoło swe kładzie,
Niby bóstw gniewnych surowa kapłanka.
I zimna w blasków gorejących łonie,
Obraca tęsknie ku wschodowi lica,
Rychło tam w chmurek pokręconych runie,
Rozbłyśnie srebrem blady sierp księżyca.
Wszak to druch słońca sercem mu oddany;
I na to światłem jego się rozpala,
Aby ułudnych podstępów rywala,
W pomroce nocnej śledził skryte plany.

„Niewdzięczna słuchaj! jak dziecko szalone,
Goniąc za marą ponętnych świecideł,
Własnych pożądań rozciągasz zasłonę,
Aby nie dojrzeć zastawionych sideł.
Czekasz księżyca? pierwej ja miryady
Gwiazd utopionych w łonie mem przeliczę,
Zanim ten słońca satelita blady,
Spędzi z twych oczu tęskne sny dziewicze.
On cię porzucił w śmiertelnej zniewadze —
Nie smuć się! rzuć mi choć jedno spojrzenie —
Ból twój mi cięższy nad własne cierpienie —
Ja ci go jeńcem pod stopy sprowadzę."

Stłumionym szeptem szumi fala płowa —
Resztki gasnących zórz zbiera po niebie,
I jakby smutnie rozszlochana wdowa,
Na dno swych głębin pod wirami grzebie.
Czarna noc w koło zaciera kontury;
Niebiosa, morze w jedną całość zlewa,
Wicher się wkrada w rozdrzemane chmury,
Jęcząc złowróżbnie jak spłoszona mewa.
I tylko skała ciemniejsza od zmroku,
Stoi jak olbrzym groźnie nieruchomy,
Wsparty o niebo wierzchołek jej stromy,
Śmiałym profilem rysuje się z boku.

Z głuchym pomrukiem piętrzą się bałwany,
W wał grubych kirów okiem niezdobyty;
Nagle coś błysło — niby wąż świetlany,
Przemknął się chyłkiem przez ruchome szczyty.
Zniknął, i znów się wymyka z topieli,
Srebrzysty grzbiet swój wygina i pręży,
Za nim tuż w ślady na falach się bieli
Setka błyszczących rozigranych węży.
A morze chwyta te płomyki śmiałe,
Nim w ołowianej utoną przestrzeni —
W snop księżycowych urabia promieni,
I drżącą wstęgą ciska je na skałę.

Mleczne iskierki jak pęknięta raca,
Kaskadą pereł lecą do podnóża,
A skała... skała oczy na wschód zwraca,
Bo tam już księżyc z za chmur się wynurza.
„Ach! to zawiele... miłość odepchnięta,
W szał zemsty rada zapały swe ścieśni;
Własnego serca zerwie słodkie pęta, —
By w pierś kochaną ugodzić boleśniej.
Więc drżyj nieszczęsna! masz mnie za przybłędę,
Bo niewolniczo stopy twoje liżę...
Lecz wola moja wytrwalsza nad spiże,
Ja cię wbrew sercu złamaną zdobędę

Patrzaj! jak oko zaczajonej zbrodni,
Tam burza z chmury skłębionej wyziera;
Skinę, a piorun w błyskawic pochodni,
Rozedrze pierś twą jak dzika pantera.
Nie ufaj niebu, że w twojej obronie,
Zbudzi zefiry drzemiące w eterze,
Grobowy obłok w mgławicę rozwionie,
I w drobne rosy kropelki go zbierze.
To potwór zrodzon w odmętów mych zwadzie,
Świszczące wichry były mu piastunem;
Na głos rodzica gdy szepnie piorunem,
I niebo samo zadrży w swej posadzie."

Ryknęło morze — zawyły orkany —
Fala za falą jak zgłodniałe foki,
Skacząc na skałę, językami piany,
Ssą pożądliwie granitowe boki.
A po nad niemi z piekielnym rozgwarem,
Jak wódz w nieładzie spiesznego pochodu,
Torując drogę rozwianym sztandarem,
Białawy obłok płynie od zachodu.
Stanął nad skałą... i jakby wcielenie,
Mitycznej baśni o stugłowym smoku,
W żółtych błyskawic wężowym potoku,
Ze stu gardzieli wyrzuca płomienie.

Sto paszcz rozwartych piorunowym rykiem,
Po nad skazaną pieśń zaglady wyje,
I grom za gromem z przeraźliwym sykiem,
Kąsają pierś jej jak rozgrzane żmije.
Wzmaga się chaos... zmieszane żywioły
Zwarły się z sobą w potwornym uścisku,
Jak gdyby świeżo strącone anioły,
Mieszkańcom piekieł dłoń podały w spisku,
A gdy grom cichnie, bledną błyskawice,
I noc świat drżący tuli w płaszcz fałdzisty,
Tylko szum morza i wichru poświsty,
Walczących potęg stanowią granice.

Znów czarna otchłań mdłem światłem migoce,
Roziskrza błyski w krzyże piorunowe,
I jakby w własnej skąpane posoce,
Krwawym sztyletem ciska jej na głowę.
Zawrzało morze szatańskim chichotem...
Skała — ach! skała — jak łania zraniona,
Już chwiać się zdaje pod zabójczym grotem,
Chwila — a w zdradne upadnie ramiona.
Precz! zgasłej burzy wyschnięty szkielecie —
Jak kwiat oddechem twoim wychuchany,
W kamiennej piersi zbudzone wulkany,
W żar namiętności rozkipią się przecie.

Pierzcha mrok chmurą zawisły na wschodzie;
Z czeluści jego niby z lwiej paszczęki,
W letniego ranka młodzieńczej urodzie,
Świta dzień brzaskiem liliowej jutrzenki.
Mleczny paseczek słabo się rumieni,
W świetlane smugi powoli się dłuży,
Aż na tle coraz przejrzystszych półcieni,
Rozkwita blaskiem purpurowej róży.
Mienią się barwy jak w kalejdoskopie,
Wirują w pyłków złocistych kurzawie,
A z nich jak brylant w szafirów oprawie,
Rozbłyska słońce na błękitnym stropie.

„Ach! spiesz się — w uścisk płomienny weź skałę—
Łam się u stóp jej w siedmiobarwne tęcze,
W złotych łez strumień rozpływaj się całe,
I drżących blasków przędziwo pajęcze,
Spleć nad jej czołem w promienną koronę;
Zanim pożółkłe zazdrością i żalem,
Poznasz, że stroisz cudzą narzeczoną
Na ślub wieczysty z szczęśliwym rywalem."
Szyderczym szeptem szumi otchłań sina;
I jak zalotnik tryumfem pijany,
W kosztownych skarbów błyszczące liczmany,
Pierś falującą przybierać zaczyna.

Rzekłbyś, że bursztyn, szmaragdy, opale,
Jasne turkusy, rubinów szkarłaty,
Ręką sztukmistrza sadzone w kryształe,
Nagle w ruchome wystrzeliły kwiaty;
I wonią swoją zczarowały wiry —
Martwieje morze jak zaklęte wody,
Tylko westchnieniem roztęsknionej liry,
Wzywa kochankę na weselne gody.
I czeka — czeka jak strojna hetera...
Przekleństwo! skała, jak śnieżna gołąbka
Wpół wychylona z porannej mgły rąbka,
Tęsknie jak wczoraj ku słońcu spoziera.

Stracone wszystko... groźby, przymilania —
Być wierną słońcu cel skały jedyny,
Bo w niem jej godność, świętość jej kochania,
Bo hańbą dla niej słabość chwiejnej trzciny.
Próżno pokusa z różnych stron uderza,
Bo dumny spokój, co w sercu jej gości,
Pierś jej żelazną wolą opancerza,
Przeciw pociskom niskich namiętności.

Już kochankowie w siebie zapatrzeni,
Najsłodszą oczu poją się rozmową,
A u stóp morze wzburzone nanowo,
Grozi im głucho, skarży się i pieni.

Z. Łempicka.

MARYA STUART
W HISTORYI I W LITERATURZE.

Napisał

ZORYAN.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem lord Lenox, ojciec Darnley'a, wyprawiał już drugi list do królowej z prośbą o sprawiedliwość, o wyszukanie zabójcy syna, a męża królowej. Marya odpowiedziała, że oddała tę sprawę parlamentowi, który się miał zebrać dopiero w jesieni, zresztą, jeśli Lenox wskaże jakiekolwiek osoby, ona chętnie rozpocznie sądy. W ciągu tego Józef Rizzio i inni poszlakowani o współudział w dokonanej zbrodni, opuścili Szkocyą. Żądania o wykonanie sprawiedliwości posypały się ze wszystkich stron, nawet poseł szkocki w Paryżu występuje bardzo energicznie, przedstawia Maryi, że cała Europa wyczekuje sądu na królobójców, a powszechnie obwiniają Maryą. Elżbieta przysłała list, w którym prawie z oburzeniem mówi o czynie dokonanym; wyraża przytem nadzieję, że Marya oczyści się z podejrzeń, które cały świat rzuca na nią. Pod takim naciskiem musiała Marya, która Bothwella ciągłemi łaskami obdarzała, uczynić coś stanowczego. Postanowiono więc na radzie, której przewodniczyła, oskarżyć Bothwella i żądać ażeby hrabia Lennox przedłożył dowody zbrodni. Lennox prosił o dłuższy termin, w którym mógłby dowody zebrać, a tymczasem żądał uwięzienia podejrzanych. Elżbieta najgoręcej popierała tę prośbę, dodając, iż wolałaby dla Maryi uczciwą śmierć, aniżeli, by miała zostawać pod takim zarzutem. Pomimo tego naznaczono sąd na 12 kwietnia. Sąd złożony był z samych stronników Bothwella, który z ogromną siłą zbrojną wszedł do miasta, salę otoczył i nikogo z swych nieprzyjaciół nie wpuścił. Sam wjechał na pysznym rumaku ze stajni nieboszczyka króla, a Marya, gdy przejeżdżał koło jej pałacu, powitała go serdecznie. Hrabiemu Lenox wzbroniono orszaku a kiedy, nie chcąc opuścić licznych towarzyszów i stronników, na sąd nie przyszedł, tenże pod przewodnictwem lorda Argyl odrzucił skargę i uznał Bothwella niewinnym.

Oburzenie w kraju było powszechne. Pomimo tego parlament, zwołany w dwa dni po skończeniu sądu, zatwierdził ów wyrok uniewinniający. Nadto umiała Marya tak sprytnie chodzić koło sprawy, że wydano uchwałę, mocą której każdy, rzucający bądź ustnie, bądź piśmiennie oszczerstwa na Bothwella, ma być surowo karany. Po zamknięciu parlamentu, 19 kwietnia, zaprosił Bothwell lordów i znakomitszych ze szlachty do siebie, przedłożył im piśmienne żądanie Maryi i skłonił wszystkich do podpisania prośby do królowej, w której było wypowiedziane, że życzeniem narodu jest, aby Marya Bothwella pojęła za małżonka, zapewniając przytem pod słowem czci i wierności, że będą zawsze i wszędzie rycersko Bothwella i królową bronili.

Niezawodnie jest to rzadki przykład w historyi, ażeby wybór najpierwszej szlachty kraju podpisywał tak nikczemne akta. Czyn ten popchnął Maryą na śliskiej drodze, po której postępowała, do ostatecznej zguby. Kto wie, gdyby szlachta była się oparła, możeby się było wszystko dało jakoś naprawić?...

Lekceważąc opinią całego kraju i wszystkich mocarstw europejskich, grano z Bothwellem komedyą. I tak w trzy miesiące po zamordowaniu Darnley'a wykrada on za poprzedniem umówieniem się, królową, która bynajmniej się nie opiera, poczem mieszkają na zamku Dunbar. W tym czasie uzyskał Bothwell rozwód ze swą żoną, Jane Gordon, ale za powrotem królowej do stolicy wzbraniało się duchowieństwo pobłogosławić nowy związek. Oburzenie rosło, poseł francuzki, du Croq, błagał Maryą, ażeby się cofnęła, gdyż po dokonaniu takiego czynu nie znajdzie uznania, ani poparcia na dworze francuzkim.

Wszystko to nic nie pomogło. Marya dała się porwać namiętności i była głuchą na głos rozsądku, oświadczyła stanowczo, że chce być żoną Bothwella i zamianowawszy go księciem wysp Orkneyskich, wzięła 15 maja według obu obrządków ślub przy bardzo małym wszakże udziale szlachty.

Tak więc klamka zapadła. Droga do poprawy zdawała się raz na zawsze zamknięta; nastąpił czas pokuty. Nemezis tak idzie w ślad za zbrodnią, tak bacznie śledzi, czy już kielich przewinien napełniony po brzegi, że nie da ani chwili pocieszyć się dokonanym czynem, ani krok nie pozwoli się cofnąć.

Doświadczyła tego Marya.

Bothwell, zostawszy jej mężem, nie chciał być malowanym; zaraz zagarnął całą władzę, dla królowej z każdą chwilą stając się gorszym tyranem. Obchodził się z nią gorzej, niż z niewolnicą, zamykał w pałacu, na krok nie pozwalając wychodzić, wzbraniając towarzystwa i rozrywek. Sam uciech sobie nie szczędził, a co najgorsza, że ten, którego tak bardzo kochała, dla którego zdeptała godność kobiety i stargała najświętsze węzły, osiągnąwszy przez jej miłość cel, okazał się niewiernym i często przebywał u swej pierwszej małżonki. To była dla Maryi najsroższa kara. Położenie jej doszło do tego stopnia, że życzyła sobie śmierci i blizką była samobójstwa. Myśl ta wszakże nie miała czasu kiełkować, bo zewsząd grożące niebezpieczeństwa wymagały czynu. Szlachta wystąpiła otwarcie do walki. W 2,000 koni pod dowództwem Mortona i Mara napadli na Borthwick, gdzie królowa mieszkała, lecz nie powiodło im się. Bothwell uszedł, wcześniej uwiadomiony, a Maryi udało się w przebraniu męzkiem podążyć za nim. Natychmiast zgromadziła około siebie przeszło 3,000 ludzi, przygotowując się do walki. Rokoszanie wydali teraz proklamacyą, w której powoływali obywateli kraju, ażeby oswobodzili królową z rąk Bothwella, wzięli w opiekę młodego księcia i bezrządowi zapobiegli.

Bothwell połączył się z Maryą, lecz szczęście ich orężowi nie sprzyjało, przy pierwszem spotkaniu się z nieprzyjacielem opuściła ich część żołnierzy. O walce nie było już i mowy. Wówczas okazała się Marya nadzwyczaj szlachetną dla Bothwella, bo w kapitulacyi zastrzegła wyraźnie wolny odwrót dla niego: sama oddała się w ręce lordów. Obchodzono się z nią z największem uszanowaniem, przynależnem królowej, lecz czuła dobrze, że była w niewoli.

Ruszono ku stolicy.

Tam dopiero okazała się cała groza sytuacyi

bezbronnej królowej. Lud ciskał przekleństwa, a przed nim nieśli sztandar, na którym był wizerunek zamordowanego Darnley'a, obok klęczał syn jego z rękami wzniesionemi błagająco ku niebu. Pod spodem był napis: „Boże, pomścij moją sprawę!" Marya popadała w rozpacz.

Chcąc królową ustrzedz od możliwej ucieczki, jako też uniemożliwić korespondencyą z Bothwellem i wogóle przeciąć wszelką styczność ze światem, przeniesiono ją do odległego zamku Lochleven, będącego własnością Williama Douglasa. Zamek był stary i wszelkiego pozbawiony komfortu; stał wśród wielkiego jeziora, a tem samem zdawał się być bezpiecznym. Towarzyszką i stróżem Maryi była Małgorzata Erskine, niegdyś kochanka króla Jakóba V, a matka Murray'a.

Tymczasem zaburzenia w kraju nie ustawały. Lordowie chcieli strącić Maryą z tronu, a zaprowadzić regencyą aż do objęcia rządów przez królewicza. Oglądano się tylko na zdanie Anglii. Elżbieta oświadczyła stanowczo, że na czyn taki nie zezwoli i jeśli lordowie nie ustąpią, ona sama Maryą napowrót na tronie osadzi. Czy Elżbieta obawiała się złego przykładu rokoszan dla Anglii, czy też może istotnie powodowała się współczuciem, nie wiadomo. Gdy Murray wrócił do stolicy, przyjmowano go z entuzyazmem, jako regenta, ale on nie przyjął władzy, dopókiby Marya sama na to nie przystała. W tym celu udał się do Lochlewen, gdzie tak umiał rzecz całą przedstawić, tak blizkiemi odmalował niebezpieczeństwa grożące Maryi i jej synowi, że królowa, czując się tylko pod jego opieką pewną życia, dała piśmienne zrzeczenie się regencyi na rzecz brata.

Murray zakrzątał się czynnie około przywrócenia porządku w kraju, co mu się najzupełniej udało. Cała Szkocya poddała mu się i złożyła hołd młodemu królewiczowi, w imieniu którego on rządy sprawował.

Bothwell stanowczo pobity, dostał się na wybrzeże duńskie, gdzie uwięziony, zakończył życie około 1578 r.

Marya, strzeżona pilnie, próbowała ucieczki, lecz pierwsza próba nie udała się. Odtąd zaostrzono jej więzienie. Pomimo tego udało jej się za pomocą ośmnastoletniego Wilhelma Douglasa przy ponownej próbie ujść szczęśliwie. Wieczorem 2 maja wymknęli się z zamku i w małej łódce przedostali się na drugi brzeg. Tu czekał na królową Jerzy Douglas i Setons z orszakiem zbrojnym. Dalej ruszono konno.

Wieść o ucieczce Maryi zelektryzowała całą Szkocyą. Szlachta, niezadowolona z ostrych rządów Murray'a, połączyła się z Maryą; 9 hrabiów, 18 lordów, 8 biskupów, 12 opatów i 93 możnej szlachty przystąpiło do związku. Wkrótce stanęło wojska 6,000. Elżbieta ofiarowała Maryi pomoc i pośrednictwo, byle tylko obcej nie przyjmowała pomocy.

Murray tymczasem zbierał także siły zbrojne, a przy pierwszem spotkaniu, acz liczebnie słabszy, że miał wojsko konne i dobrym był wodzem, zwyciężył. Marya, obawiając się nowej niewoli, uszła z pola bitwy; w szalonym pędzie zrobiła bez przestanku ośmnaście mil; oparła się dopiero w zatoce Solway. W łódce rybackiej dostała się do Carlisle w Anglii, skąd napisała do Elżbiety z prośbą o schronienie i radę.

Oto i kres naszej historyi. Następnych lat dziewiętnaście, to ciągła niewola, życie spędzone w więzieniu, wśród ciągłego upokorzenia i nieustannej boleści. Dlatego zbywamy tę ostatnią epokę życia królowej Maryi kilkoma słowy, tym bardziej, że przestaje ona być czynną, a staje się bierną pokutnicą za życie poprzednie.

Z więzienia przenoszą ją do więzienia, a choć to zamki były obszerne, komnaty przeznaczone dawnej szkockiej królowej były szczupłe, straż ścisła, a wygody coraz mniej. Z ważniejszych wypadków zanotować tylko należy usiłowania księcia Norfolk, który zamierzał poślubić Maryą i wszelkich starań dokładał by ją wyratować, za co też musiał dać głowę pod topór. Drugim głośnym spiskiem przeciw Elżbiecie na rzecz Maryi był spisek Babington'a, który się również nie udał. Co zaś do więzienia Maryi, rzecz miała się tak: Elżbieta oświadczyła gotowość oddania jej sprawy pod sąd, aby uniewinnionej dopomódz następnie do odzyskania tronu. Takiemu złudnemu przyrzeczeniu dała się Marya uwieść i poddała się sądowi, który wszakże gdy jej obrońcy sprawę prowadzili niedbale, a nawet ją prawie opuścili, wydał wyrok potępiający, uznając Maryą winną współwiedzy w zabójstwie Darnley'a. Drugi proces toczył się o jej udział w spisku Babingtona przeciw Elżbiecie. Pomimo niedostatecznych dowodów osądzono ją winną śmierci.

Europa wówczas wrzała walkami przeciw protestantom. Filip II zyskiwał coraz większą przewagę w Niderlandach, w Paryżu zaszło straszne „Krwawe wesele". Anglią obawiała się podobnych następstw u siebie, dlatego też postanowiono dla usunięcia powodu walki z katolikami wykonać wyrok śmierci na królowej Maryi. Elżbieta wahała się, lecz w końcu podpisała wyrok, ażeby w razie rokoszu na rzecz katolicyzmu i Maryi, można go natychmiast wykonać. Do przyspieszenia tego przyczyniła się bula papiezka, która ogłaszała Elżbietę pozbawioną tronu i żądał tego parlament, który wyrok na królową szkocką w zupełności zatwierdził. O szczerem współczuciu dla Maryi i o uległości presyi, jaką na Elżbiecie miał wywierać parlament, wiele dałoby się wyrzec wątpliwości; dość przypomnieć, że chciała użyć trucizny, ażeby uniknąć rozgłosu, a tem samem może zaburzeń i wojen.

Wykonawcy wyroku, hrabiowie Shrewsbury, Kent, Derby i Cumberland, chcąc jak najrychlej usunąć nieprzyjaciółkę swej królowej, pospieszyli się i 8 lutego 1587 r. spełnili swój mniemany obowiązek.

W wspaniałych królewskich szatach, ostatnich, które jej pozostawiono, położyła Marya głowę pod topór kata, kończąc po 19 latach więzienia pokutę za kilka chwil zbrodni, a mało, bardzo mało szczęścia.

Podaliśmy historyą pięknej królowej Maryi zupełnie przedmiotowo, unikaliśmy wszelkich uwag, zdań i tendencyi osobistych — niech historya mówi sama ze siebie. Bo i cóż tu dodać? Z jednej strony królowa młoda, niedoświadczona, dumna i namiętna, z drugiej szlachta zła, zhardziała, a nadewszystko wiarołomna i niestała, wspierana intrygami zazdrosnej rywalki, Elżbiety. Wiele zawiniła Marya, lecz i wiele więcej społeczeństwo, wśród którego żyła, poddani, którzy nie umieli uszanować świętości majestatu królewskiego i raz „niech żyje!" a za chwilę znów „śmierć królowej!" krzyczeli. Najwięcej zawiniła Anglia, która z kupiecką sprawiedliwością sięgała po głowę królowej sąsiedniego narodu, nie zastanawiając się bynajmniej czy ma jakie prawo rozstrzygania sprawy między królową Maryą, a jej poddanymi.

Na to wszystko powiada historya: tak być musiało! Widocznie zsela Bóg chwile, w których zaburzenia i przewroty społeczne, czy też religijne porywają w wir wszystkich, a nie rozsądzając kto winniejszy, zabierają ofiary z pośród tych, co stoją u steru...

KONIEC CZĘŚCI I-ej.

(D. c. n.)

PAN NAUCZYCIEL.

NOWELLA

BOŻENNY NIEMCOWEJ.

Przekład z czeskiego

przez

Zenona Przesmyckiego.

(Dalszy ciąg.)

Byłci nauczyciel wcieloną dobrocią i łaskawością jak dla nas, tak i dla ludzi. Kto jakiej rady potrzebował, jaką skargę miał, kto chciał mieć napisaną jaką prośbę lub suplikę: każdy tylko do nauczyciela — ten poradził i usłużył każdemu poczciwie, nie żądając zapłaty. W tem tylko posłuchać go nie chcieli, kiedy im często dobrych rad udzielał, co się tyczyło ich zajęcia; w tem trzymali się swego rozumu, choć ku swej szkodzie.

Wogóle mieli nauczyciel i pani nauczycielowa wielkie poważanie u ludu. Pani Kmotra mawiała, gdy kto wspominał o pani nauczycielowej: „To wyborna kobieta!"

My uczniowie i uczenice lubiliśmy także starą panią. Miała ona siwawe włosy, ale rumiane policzki, łagodne oczy, a pracowała i biegała po domu dzień cały jak fryga. Nosiła zawsze biały czepeczek niebieską wstążką pod brodą zawiązany, na szyi ciemną chusteczkę, w lecie sukienny kaftanik, w zimie kożuszek, w powszedni dzień kanafasową suknię z szerokim dookoła fartuchem z kieszeniami.

Jak nauczyciel zawsze odznaczał się czystością, tak i pani nauczycielowa, jakby ją ze szkatułki wyjął, a i w domu wszystko tak czyste jak szkło. Mawiała ona: „czystość to połowa zdrowia!"

Kiedy widziała, że który z uczniów idzie do szkoły nieumyty, nieuczesany, zaraz go pytała, dlaczego się nie umył i nie uczesał. Jeżeli dziecko tłomaczyło się, że go matka nie umyła, mówiła mu, że samo się może umyć, i zaraz mu dała wody i grzebień i pokazała mu, jak się ma przyprowadzić do porządku i dodała, że jest dość duże, aby samo to sobie zrobiło. Na drugi dzień przychodził malec napewno już umyty, bądź że sam się umył, bądź że wspomniał o tem w domu i matka zawstydzona przyprowadziła go do porządku.

Abyśmy się podczas nauki nie wypraszali na dwór, mieliśmy po każdym dłuższym przedmiocie chwilkę wolną. Szliśmy zazwyczaj na dwór napić się; stara pani, posłyszawszy nas, wychodziła z kuchni z dzbankiem pełnym wody i ze szklanką, niechcąc nas puścić do studni, aby tam które nie wpadło. Przytem pytała się nas zwykle o rodziców, czy są zdrowi. Jeżeli kto powiedział, że mu matka chora, zaraz pani nauczycielowa zaczynała się rozpytywać, co jej jest, czy ma wszystko, czego jej potrzeba i czy nie chciałaby czego, a dziec-

ko zazwyczaj wszystko opowiadało. Wypytawszy o wszystko, posyłała chorej pozdrowienie i kazała powiedzieć, że ją odwiedzi. Na drugi dzień opowiadała nam córeczka albo synek: „Patrzcie wczoraj była u nas pani nauczycielowa i przyniosła mamusi dobre jadło; mama nam potem także kawałek dała!”

Od biednych dzieci nie brał nauczyciel wcale *subotalesu* czyli sobotniej zapłaty. Książki i papier dostarczał im od księży i mawiał:

— Tylko wy chodźcie do szkoły i uczcie się pilnie, a ja już z chęcią dostarczę wam i wyproszę dla was czego będziecie potrzebowali.

Byli między nami zwłaszcza dwaj biedni chłopcy, sieroty, którym rodzice jednego dnia i jednej godziny pomarli na cholerę. Mieli tylko starego dziadka, biednego łatacza, który zaledwie mógł siebie wyżywić. O tych dwóch chłopców troszczył się pan nauczyciel jak ojciec; dostawali odzież, strawę, naukę, wszystko darmo i jeszcze się przy nich i dziadek pożywił. Pan nauczyciel wiedział, że ksiądz pleban jest człowiek dobrego serca, że panna Franciszka, siostra jego, to dobra dusza, księdza wikarego znał jako bardzo litościwego, a na pani zamkowej, jak nazywano panią Kmotrę, mógł we wszystkiem polegać; nie była ona tak zimną, jaką udawała. Chłopcy bardzo się dobrze uczyli, a i pod innemi względami byli posłuszni i porządni; pan nauczyciel lubił ich i mawiał:

— Snadź doczekam ja się z nich kiedyś pociechy!

I doczekał się. Jeden wyszedł na dobrego stolarza, drugi miał też zostać rzemieślnikiem, ale że nadzwyczajne okazywał zdolności do muzyki i pragnieniem jego było zostać muzykiem, nie stawiał mu w tem przeszkód mądry opiekun, mówiąc:

— Do czego człowiek ma chęć, w tem mu i lepiej idzie.

Uczył go sam, dopokąd sił starczyło, potem zaś za protekcyą przyjaciół zdołał pomieścić go w prazkim konserwatoryum. Wyszedł na doskonałego muzyka i doszedł później do świetnego stanowiska za granicą, czego jednak pan nauczyciel nie doczekał.

Wdowa po zmarłym synu pana nauczyciela mieszkała z córką w szkole i uczyła nas dziewczęta kobiecych robótek.

Wynagrodzenie za swą pracę brała tylko od kilkn zamożniejszych, którzy drobiem, zbożem lub warzywami, mało zaś którzy pieniędzmi jej płacili. Za biedne dziewczęta płacił ksiądz pleban, który też len na przędzę, kądziele i wrzeciona, druty i wełnę do robienia pończoch, igliczki, igły, nici, naparstki, płótno i kanafas do szycia kupował i dostarczał. Pończochy, rękawiczki, suknie, chustki i koszulki, przez nas wyrobione, rozdawane były razem z obuwiem w dzień św. Mikołaja biednym a pilnym dziatkom, przyczem zazwyczaj obecna była cała osada; zwłaszcza kobiety przychodziły bardzo licznie, częścią przez ciekawość, aby widzieć i słyszeć radość dzieci obdarzonych, częścią aby obejrzeć i osądzić prace nasze, a przy tej sposobności pochwalić i dzięki złożyć niezmordowanej wdowie, która nas takich pięknych rzeczy nauczyła.

Była to bardzo otwarta pani i bardzośmy ją lubiły. Przy pracy opowiadała nam o rzeczach tyczących się gospodarstwa, które mogłyby nam być pożyteczne, albo też czytała nam jaką piękną powiastkę; czasem też czytała która z nas, robiąc jednocześnie pończochę.

Czasem przyszedł na naukę robótek także ksiądz wikary, a czasem i ksiądz proboszcz; każdą robotę obejrzeli i dla każdej małej robotnicy mieli słowo zachęty i pociechy. Często zachodził do nas pan nauczyciel i albo słuchał i tłomaczył, co którabądź z nas czytała, albo też piękne domowe powieści nam opowiadał; zagadkami też, których setki miał zapisane, rozśmieszał nas i zaostrzał myśl naszą.

Niekiedy prosiła go wnuczka:

— Dziaduniu, zagraj nam jaką pieśń!

I dziadunio, pan nauczyciel, łaskawie do wnuczki się uśmiechając, siadał do fortepianu i grał nam jaką pieśń narodową, a myśmy śpiewały. Zwłaszcza chętnie grywał: *Osirelo dite*, przy której zazwyczaj oczy łzami nam zachodziły. Jak pani nauczycielowa miała czas, to przyszła do nas i ona, siadała w szerokim fotelu, składała ręce na kolanach i zwracała oczy na pana nauczyciela, i wtedy twarz jej była jakby opromieniona, zwłaszcza gdy pan nauczyciel skończywszy grać przystąpił do niej i albo rękę jej podał, albo po głowie pogłaskał.

Czasem pomogłyśmy w ogrodzie pleć i okopywać, czasem Marynce polewać bielące się płótno, co szczególniej było dla nas największą uciechą. Pani nauczycielowa zawsze nam mawiała:

— Uczcie się, dziewczęta, takich robót; jeżeli same nie będziecie umiały ich robić, będziecie musiały ich nauczyć, bo nie każdy umie.

Po pracy dostawałyśmy zawsze dobry podwieczorek.

Pan nauczyciel miał w swej skrzyni wiele pięknych książek, które i nam pożyczał; miał także wiele kwiatów i kamieni. Ale czegośmy się z początku bały to trupiej główki, która u niego leżała na skrzyni.

Co tydzień dostawałyśmy poemat, którymyśmy potem, nauczywszy się na pamięć, musiały deklamować. Kiedyśmy się dobrze uczyli pokazywał nam niektóre rzeczy ze swych przyrodniczych zbiorów i wymieniał nam ich nazwy; jednego razu i trupią główkę na stół postawił i musieliśmy ją wziąć do ręki. Aż dotąd chwila ta tkwi mi w pamięci.

Sześć lat byłam w Chwalinie, a czegom się tam nauczyła, to mi posłużyło za dobrą podstawę do dalszej nauki; i nietylko ja, ale wszyscy, którzyśmy do szkoły chodzili, wdzięcznem sercem pana nauczyciela wspominać będziemy. Nauczył on nas kochać Boga, ojczyznę i bliźniego jak siebie samego, a mniej zdolni nawet tyle wiadomości nabyli, ile każdemu do życia koniecznie potrzeba.

Wystąpiłam z chwalińskiej szkoły po całorocznym egzaminie przed żniwami. Miałyśmy bowiem corocznie dwa egzamina: jeden w poście, drugi na św. Prokopa, po każdym mogli uczniowie doszedłszy do lat dwunastu występować ze szkoły. Ale egzamin na św. Prokopa był świetniejszy, ponieważ schodziło się nań wiele państwa z okolicy, ksiądz dziekan, oficyaliści i wielu mieszkańców osady. Myśmy także na tę uroczystość ubierali szkołę wieńcami z kwiatów, zboża i rozmaitemi gałęziami. Najpierw egzaminował ksiądz katechetyk i pan nauczyciel, potem ksiądz dziekan, który zwłaszcza młodszych i słabszych wiele się pytał; w końcu wywoływano tych z nas, którzy mieli ze szkoły wystąpić i ksiądz dziekan prosił wszystkich przytomnych gości, aby sami zadawali pytania i przekonali się, czyśmy do wspólnego społeczeńskiego życia dostatecznie przygotowani. Duchowni pytając nas o rozmaite rzeczy z religii, geografii, historyi powszechnej i co się tyczy obowiązków obywatelskich, dodali ochoty innym gościom, i zaraz lekarz zapytał o niektóre prawidła hygieny, pan urzędnik z ekonomii, o cóś z gospodarstwa, pan obroczny (magazynier) o zboże, piwowar o piwo, kramarz kazał obliczać wartość towaru na łokcie i sztuczki w różnej monecie; sąsiedzi kazali czytać i pisać; wreszcie ksiądz dziekan polecił napisać rachunek gaspodarskich dochodów i wydatków, a widząc, że i w tem wszyscy równie biegli jesteśmy, dał znak ręką, abyśmy jeszcze przed wystąpieniem złożyli naszemu nauczycielowi dziękczynienie na piśmie. Gdy zaś odczytaliśmy, ten i ów swoje prace, jednomyślnie a serdecznie brzmiące, głęboko wzruszeni goście obejrzeli się za pilnym nauczycielem i mądrym wychowawcą naszym, ale tego już nie było; podczas naszego pisania wyszedł cicho, przez nikogo niewidziany, skromność bowiem nie dała mu słuchać dzięków naszych.

(D. n.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Kazimierz Brodziński, studyum przez Waleryę Marrené. Kraków 1881 r.

Czy my posiadamy podręczniki literatury polskiej? Ileż to z naszych czytelniczek odpowie na to szeregiem nazwisk począwszy od Bentkowskiego a skończywszy na Kuliczkowskim. Rzeczywiście posiadamy książki tak zatytułowane, lecz one prawie zupełnie nie odpowiadają swemu tytułowi ani też swemu zadaniu. I nic dziwnego, jednostka choćby najzdolniejsza i żelaznej wytrwałości nie jest w możności przeczytania, nie mówimy już wszystkich autorów, gdyż podobne przypuszczenie świadczyłoby o naszej nieznajomości literatury, ale chociażby tylko wszystkich główniejszych dzieł autorów jednej epoki. Do literatury bowiem wchodzą wszystkie objawy myśli ludzkiej zarówno poezya jak historya, matematyka i przyrodoznawstwo, czyż istnieje na świecie tak genialny człowiek, któryby samodzielnie potrafił sądzić i szeregować podług wartości wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej? Zbywa się więc ogólnikami, banalnemi frazesami zamiast sądem, powtarza się utarte najczęściej mylne zdania i — drukuje się podręcznik literatury.

Jedyną drogą wybrnięcia z tego zaczarowanego koła, jest praca nad każdą postacią z osobna, takie monografie ułatwią zestawienie poszczególnych grup, a więc polityków, dyplomatów, przyrodników, matematyków etc. etc. pewnej epoki — a taki dopiero już ugrupowany materyał da się ująć następnie w pewien system, który można nazwać bez ironii — „historyą literatury”.

Jest to pole zaniedbane i zarosłe chwastami, to też tem serdeczniej, tem szczerzej witamy każdego pracownika, który nie waha się jąć tej pracy i przyszłym badaczom torować drogi, a tem chętniej witamy pracę p. W. Marrené, o *Kazimierzu Brodzińskim*, że znamy ją jako wielce utalentowaną autorkę nietylko powieści lecz i studyów literackich jak: „Zrozpaczeni w literaturze”, „J. U. Niemcewicz” i t. d.

Pani Marrené zespoliła bardzo słusznie bieg życia Brodzińskiego z jego utworami, nie ulega bowiem wątpliwości, że wpływy zewnętrzne, stosunki życia wpływają bądź dodatnio, bądź też ujemnie na twórczość autora.

Po barwnym a serdecznie skreślonym obrazie

młodości Brodzińskiego, przychodzi p. Marrené do charakterystyki ówczesnego stanu oświaty w kraju, żywo opisuje autorka powagi warszawskie z obozu klasyków, oceniając bardzo sprawiedliwie ich wady i zalety.

Na tak przygotowanem tle stawia p. Marrené Brodzińskiego i rozważa działalność jego jako prozaika, poety, profesora i publicysty.

Szczegółowo rozbiera autorka sławną jego rozprawę „O klasyczności i romantyczności", w której są słowa p. M., rozwinął swoje znakomite przymioty, trzeźwość poglądów, umiarkowanie, znajomość literatur zagranicznych i styl jasny, wdzięczny, jakkolwiek dzisiaj język doszedł do nieporównanie większego wyrobienia.

Brodziński uważał za szkodliwy tak klasycyzm francuzki, jakoteż romantyzm napływający z Niemiec, pragnął jedynie samoistnego rozwoju języka i piśmiennictwa opartego na narodowych pierwiastkach. Jak widzimy Brodziński opiera literaturę na wielkiej idei narodowościowej, która zakryta przed tłumem, jasną i widoczną była dla wybranych jednostek, do których bardzo słusznie zaliczamy i Brodzińskiego.

Drugą głośną rozprawę napisał profesor p. t. „O entuzyazmie i egzaltacyi", w której poddaje krytyce prąd ówczesny, gardzący w imię poezyi i uczucia praktycznością życia i rozsądkiem. Nie występuje on przeciw zapałowi, lecz żąda by rozum nim kierował, nie chce przemawiać jedynie do imaginacyi i uczucia, lecz zważać na warunki bytu.

Jako poeta rozpoczął swój zawód w młodym wieku, ogłaszał następnie ulotne poezye w „Pamiętniku warszawskim" i w „Pamiętniku naukowym", które zadziwiają mistrzowskiem wykończeniem. Użył on rymu jednozgłoskowego, który nie był rozpowszechniony w naszej poezyi, spotkawszy się jednak z parodyą tej formy zarzucił ją zupełnie, mimo jej racyonalności i podatności do muzyki.

„Brodziński szuka w poezyach swoich prawdy, nie poprzestaje na powierzchni uczuć, ale sięga ich głębi, nie nastraja się sztucznie na zamierzoną nutę, ale odnajduje ją w głębi własnego serca i tym sposobem trafia do serc innych."

Z usposobienia swego był Brodziński lirykiem, pisywał jednak wiersze dydaktyczne i opisowe.

„Wiesław" stanowi przełom w talencie Brodzińskiego; zajaśniał wówczas w całej pełni talent poetycki, a chociaż autor nie wyswobodził się w zu pełności z rutyny, przeciw której powstawał, to jednak utwór ten należy do szeregu pomnikowych dzieł naszej literatury.

Pani Marrené scharakteryzowawszy „Wiesława" przystępuje do oceny Brodzińskiego jako piewcy ludu i miłośnika słowiańskich zabytków.

„Jako profesor, pisze autorka, Brodziński wywierał ogromny wpływ na młodzież, zwracał jej zamiłowanie do rzeczy ojczystych; jako krytyk wydarł zapomnieniu niejedną postać, niesłusznie przez zepsuty smak wówczas panujący strąconą w dal zapomnienia i był jednym z pierwszych, który literaturę studyował systematycznie i źródłowo."

Przez dłuższy czas był współpracownikiem wychodzących podówczas dwu „Pamiętników", warszawskiego i naukowego, a straciwszy katedrę uniwersytecką przez zniesienie uniwersytetu, objął w 1834 r. redakcyą „Magazynu powszechnego", pierwszego pisma illustrowanego, jakie wychodziło w naszym kraju.

Będąc słabym wyjechał w 1835 roku do Karlsbadu i umarł w Dreznie a ciało jego spoczywa na obczyznie.

Pani Marrené zreasumowawszy całą działalność Brodzińskiego tak pisze: Była to postać wielka, jeśli nie geniuszem, to nieskazitelnością swoją, harmonią różnorodnych władz — nieuśpioną nigdy czujnością rozsądku, cichem wytrwaniem, z jakiem stał przy idei obowiązku, a nadewszystko nieporównaną miłością, jaką miał do wszystkiego co swojskie i zacne."

Nie piszemy krytyki jedynie notatkę, ale z niej można łatwo poznać zalety pracy pani Marrené, przedewszystkiem zasługuje na pochwałę jasny układ, dozwalający na zoryentowanie się wśród prac i życia autora, a następnie bezstronna ocena dzieł z uwzględnieniem współczesnych prądów literackich.

Oby więcej prac takich a może po 20 latach doczekamy się chociażby literatury XIX wieku.

A. G.

Z KRAJU I Z ZAGRANICY.

*** Na wystawie p. Krywulta w Hotelu Europejskim znajduje się obraz przedstawiający fakt z życia jednego z najsławniejszych naszych królów, wogóle mało znany.

Stefan Batory był jednym z najgorętszych stronników Jana Zapoly, pretendenta do tronu węgierskiego, i w tej sprawie wysłany był przez niego jako poseł do Wiednia, gdzie z rozkazu cesarza Maksymiliana II został wtrącony do więzienia, a nawet jako buntownik zagrożony śmiercią. Oswobodzenie swoje Stefan Batory zawdzięczał silnemu wstawieniu się ówczesnego legata króla polskiego Zygmunta Augusta, księdza Franciszka Krasińskiego, późniejszego wicekanclerza i biskupa krakowskiego, który osobistym wpływem jaki miał na cesarza, zdołał uzyskać uwolnienie z więzienia przyszłego monarchy polskiego. Tę właśnie chwilę przedstawił w obrazie swoim p. E. Komar. Obraz przedstawia wnętrze więzienia; w głębi, przez zakratowane okno widać Wiedeń na który, jakoteż na cały horyzont, księżyc roztacza bladawe swe światło — zaś scena w więzieniu oświetlona jest ognistym blaskiem pochodni. Stefan Batory zajęty był badaniem dzieł starożytnych dziejopisarzy rzymskich, gdy wszedł do więzienia Franciszek Krasiński, w towarzystwie dyrektora więzienia i kilku osób ze swego orszaku, z oznajmieniem: iż za wstawieniem się jego jako posła rzeczpospolitej, cesarz rozkazał uwolnić niezwłocznie uwięzionego księcia. Krasiński, w stroju kanonika, jedną ręką pokazuje Batoremu dekret cesarski, drugą otwarte drzwi więzienia których próg wolno księciu przestąpić. Dyrektor więzienia spogląda na księcia z pewnem niezadowoleniem, jakby gniewny że tenże za chwilę opuści mury gmachu zostającego pod jego władzą. Po lewej stronie obrazu stoją dostojnicy polscy, należący do składu poselstwa; tuż obok odźwierny więzienia, typ przypominający Qwasimoda, z pochodnią w ręku, oświetlającą całą grupę. Obraz odznacza się śmiałem i pięknem wykonaniem, portrety przedstawionych osób są autentyczne.

*** Ciekawe szczegóły podaje „Ruski Kur." o stopniu wykształcenia osób w instytucyach sądowych rosyjskich. I tak w r. 1879 większość nie posiadała specyalnego wykształcenia prawnego, a pomimo to 7% na sto takich osób było członkami Izb sądowych, 15% prezesami, a 11% towarzyszami prezesów sądu okręgowego, nakoniec 22% członkami sądów. Większość sędziów pokoju nie posiadała także wyższego wykształcenia, a nakoniec 24 członków sądu okręgowego, 3 towarzyszów prezesów i 2 prezesów nie ukończyło nawet niższych zakładów naukowych.

*** Miejscowość zwana Krzywosze, zkąd wzięło początek powstanie dalmacko-hercegowińskie, które tyle kłopotu przyczyniło rządowi austryackiemu, obejmuje przestrzeń niewiększą nad trzy mile kwadratowe najniewdzięczniejszej ziemi, bo składającej się z samych prawie nagich skał, poprzerywanych łożyskami górskich potoków, wyschłych przez większą część roku i zasypanych stosami kamieni. Na takiej glebie, choć pod ciepłem niebem, żyje ludność prawie dzika. Żywiąc się byle czem, mieszkając w chacie podobnej do jaskini, bez okien i komina, gdzie cały sprzęt stanowi częstokroć zawieszony kocioł w którym się gotuje strawa. Krzywoszanin zahartowany na niewygody, nie dba o życie, a bezpieczny w swoich niedostępnych siedzibach, nie lęka się żadnego niebezpieczeństwa. Tylko głodem zdołał skłonić ich w końcu 1869 r. rząd austryacki do poddania się a raczej do kapitulacyi i to na nader korzystnych dla nich warunkach, gdyż układ zawarty z nimi przez jenerała Rodicza, gubernatora Dalmacyi, zapewniał im uwolnienie od powinności wojskowej w wojsku regularnem, co rzeczywiście było głównem powodem powstania. Według ostatniego spisu, liczba całej ludności wynosi 4,965. Tenże sam powód wywołał obecnie powstanie w Hercegowinie, na którego uśmierzenie rząd austryacki zniewolony był wysłać znaczną liczbę wojska i ponieść tak wielkie koszta — znacznie przenoszące wartość tej nędznej krainy.

*** Podczas pożaru w Stockpark, w Londynie, młoda 16-letnia dziewczyna, Anna Loftus dała dowód wielkiej odwagi i siły poświęcenia. Ratowała się ucieczką z palącego się domu; lecz wybiegłszy na ulicę, przypomniała sobie, że siedmioletnia jej siostrzyczka pozostała w palącem się ich mieszkaniu. Zaczęła obecnych błagać o pomoc, ale nikt nie śmiał narazić życia, rzucając się w ogień. Widząc coraz groźniejsze niebezpieczeństwo, dziewczę nie waha się; umaczała chustkę w wodzie i owinąwszy się nią znikła wśród płomieni. Obecni patrzyli z przerażeniem na ten śmiały czyn, będąc pewni, że odważna dziewczyna zginie straszną śmiercią; wtem nagle Anna ukazała się z siostrą na ręku, i teraz dopiero padła zemdlona. Pomoc udzielona natychmiast zdołała uchronić bohaterkę od dalszych złych następstw silnego poparzenia.

*** W towarzystwie biologicznem w Paryżu rozprawiano niedawno o wpływie kawy i cukru na trawienie. Od dość dawna już jedni dowodzili, drudzy zaprzeczali że kawa szkodliwie działa na żołądek; obecnie doświadczenia dokonywane na psach twierdząco rozstrzygają tę kwestyą. Przekonano się mianowicie, że kawa sprowadza anemię żołądka, utrudnia trawienie, a przy częstem użyciu wywołuje nawet chroniczną powolność spełniania przez niego właściwych funkcyi i sprzyja nagromadzeniu się w nim pokarmów. Nadmierne użycie kawy równie jak herbaty, sprowadza także gastralgią, dyspepsyą, oraz drażni system nerwowy. Cukier przeciwnie sprzyja trawieniu. Na mocy tych danych oświadczono, iż pijący kawę po-

winni kłaść do niej wiele cukru, dla zneutralizowania choć w części szkodliwego jej wpływu.

*** Rząd angielski zrobił przedstawienie do parlamentu, aby mężczyźni od lat 18 wieku za pobicie i wogóle nieludzkie obejście się z kobietą lub dzieckiem, karani byli czterogodzinnem wystawieniem pod pręgierz, z przytwierdzonym na piersiach napisem: „Dręczyciel kobiet lub dzieci". — Czy nie jest hańbą dla XIX wieku, żeby w nim dała się uczuć potrzeba praw podobnych!

*** Dość ciekawe są szczegóły uczty weselnej jaką królowa Wiktorya wyprawiła w zamku Windsor na cześć księcia Albany i młodej jego małżonki, księżniczki Waldeck-Pyrmont. Za każdym gościem stał na rozkazy jego lokaj w galowej dworskiej liberyi, zaś za królową i p. Gladstone stali kolosalni górale szkoccy, w ich narodowym stroju. Największe w obcych gościach wywołało zadziwienie, skoro gdy przyszło wnosić cztery ceremoniałem przepisane toasty, nie dokonał tego ani książę Walii ani żaden z dostojników dworskich, ale John Brown, lejbkamerdyner jej królewskiej mości, przez cały czas uczty stojący za jej krzesłem. Z tego tedy miejsca wzniósł grzmiącym głosem toast na cześć „młodej pary", „króla i królowej holenderskiej", „księcia i księżnej Waldeck" i nakoniec królowej Wiktoryi. Gdy przy ostatnim toaście towarzystwo powstało, rozwarły się podwoje sali i weszło do niej dwóch kolosalnych kobziarzy, Szkotów czystej krwi i trzy razy do koła obeszli salę, wygrywając pieśń weselną „Lilt" na nieznośnym swym instrumencie. Niepodobna opisać osłupienia jakie odbiło się w twarzach królestwa niderlandzkich i obecnych na uczcie książąt niemieckich i przerażenia mistrzów dworu i ceremonii przybyłych ze stałego lądu.

W przeddzień ślubu, to jest 27 z. m. deputacya miasta Windsor z burmistrzem na czele, ofiarowała narzeczonej ks. Leopolda jako podarunek ślubny, w imieniu miasta i okolicy, bransoletę i pierścień. Bransoleta jest w kształcie węża; łebek obsadzony 320 brylantami wagi 24½ karatów i 60 rozetkami z drobnych brylantów. Nadto łebek ozdobiony jest wielkim szafirem wartości 20 funt. szterl. i dwoma rubinami zastępującymi oczy. Łuski na grzbiecie są z emalii ze złotem. Pierścień stanowi obrączkę z pięknych brylantów. Ciasto weselne jest arcydziełem sztuki cukierniczej. Składa się z trzech kondygnacyi, mającemi łącznie ze złoconą podstawą sześć stóp wysokości; waga ciasta wynosi dwa centnary. U dołu widać łabędzie i delfiny pływające wśród roślin wodnych. Pierwsza kondygnacya ozdobiona jest czterema medalionami, wyobrażającemi Europę, Azyą, Afrykę i Amerykę, poprzedzielanemi kolumnami ozdobionemi liljami wymalowanemi na tle atłasowem. Na kolumnach tych stoją wazony kwiatów z godłami połączonych królestw; czytające kupidynki unoszą postać przedstawiającą literaturę. Na drugiej ośmiokątnej kondygnacyi, wyrobione są herby Anglii i ks. Waldeck-Pirmont, oraz monogramy królewskie. Dokoła stoją kupidynki trzymające kwiaty pomarańczowe i godło miłości. Na trzeciej kondygnacyi umieszczona jest fontanna otoczona kolumnami na których pozawieszane są wieńce ślubne, na czwartej wznosi się wspaniały wazon z najpiękniejszemi kwiatami.

*** Dnia 6 b. m. miała miejsce w Orleanie uroczystość pamiątkowa urządzona na cześć dziewicy Orleańskiej. Rozpoczęła się uroczystym pochodem, w którym przyjęło udział duchowieństwo i władze wojskowe, a mającym przedstawiać zwycięzkie wejście bohaterki do oswobodzonej przez nią twierdzy nad Loarą. Przy tej sposobności obecni ujrzeli wydobyty na tę uroczystość starożytny sztandar Joanny z obrazem Matki Boskiej, pozostający w zachowaniu u biskupa orleańskiego.

*** W Middleburg, w Stanie Vermont, pewien zegarmistrz wyrobił zegar który podczas bicia godzin przedstawia jednocześnie scenę zamordowania Garfielda. Ruchome figury mają dwa cale wysokości i wyrobione są z drzewa. Cała scena wraz z przedstawieniem stracenia mordercy prezydenta, Guiteau, trwa trzy minuty.

*** Jedno z francuzkich towarzystw aeronautycznych zamierza obchodzić wkrótce uroczyście setną rocznicę wzniesienia się balonu w powietrze, nad stolicą Francyi. Z jubileuszem tym łączyłby się „bankiet aeronautów pod obłokami." Własności gazu wodornego posługującego do wznoszenia się balonów, odkryte zostały w r. 1766 przez angielskiego przyrodnika p. Henryka Cavendisch, a zaraz w następnym roku, profesor Józef Black w Edynburgu, tłomaczył uczniom swoim, że naczynie pewnych rozmiarów i pewnej wagi, napełnione tym gazem, musiałoby wznieść się w powietrze. Pierwsza próba żeglugi powietrznej balonem napełnionym ogrzanem powietrzem, miała miejsce 5 czerwca 1783 r., dokonali jej bracia Mangolfier, w Lugdunie, zaś balonem napełnionym gazem, dnia 22 sierpnia 1783 r. w Paryżu.

*** Już córka Lineusza wiedziała że istnieje krzew zdolny pokryć się płomieniem nie paląc się i nie niszcząc. Krzew ten znany jest już dzisiejszym botanikom, jeden gatunek jego, zwany jesieniec (*Dictamnus fraxinella*) kwitnie czerwono, drugi, jesionka, (*Dictamnus fraxinella albus*) biało. Jedyny ten w swoim rodzaju i nader zajmujący okaz świata roślinnego, zasługuje na uwagę z powodu własności swej zapalania się; zapałka przytknięta do kwiatów jego roznieca płomień, z którego wydobywa się silny dym i zapach! Doświadczenie można powtarzać co kilka dni, zwłaszcza podczas posuchy, jeźli rosa lub mgła nie zwilży zanadto listków. Kwiaty tych krzewów zachowują tę szczególną własność zapalania się aż do zupełnego dojrzenia nasion i uschnięcia kielichów kwiatowych. Łatwą tę i niezwykłą zapalność tłomaczą wydzielaniem się z tej rośliny, żywicy i olejków elektrycznych. Ogrodnicy radzą aby nasiona sadzić w ziemię natychmiast po ich dojrzeniu, gdyż inaczej trudno byłoby bardzo dochować się tych „gorejących krzaków".

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Suknia z vêtement. Spódnica plisowana z gładkiego materyału ma vêtement z przodu podpięte à panier z tyłu spadające do dołu sukni, uszyte z materyału w kratkę. Szeroki kołnierz i mankiety koronkowe. Kapelusz słomkowy zdobny kwiatami.

Suknia ze stanikiem z baskiną. Przód sukni składają falbany morowe, przestębnowane w połowie długości. Upięcie i stanik dane z materyi gładkiej, z przodu stanika dodany plisowany plastron morowy, z pod krótkiej baskiny wysuwa się falbanka. Szeroki kołnierz cały zaplisowany. Kapelusz czarny z kolorowemi piórami.

Ubranie dla małego chłopczyka. Sukieneczka z szeroką plisowaną falbaną, wszyta w karczek fałdowany, odrobiona jest z materyału wełnianego w drobną kratkę, z guziczkami złotemi i ponsowym jedwabnym sznurem przewiązanymi zamiast paska.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ Варшава 4 Мая 1882 г.

Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk **E. Skiwskiego** Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

LABIRYNT.

(Within The Maze.)

Przez

MISTRES H. WOOD.

(Dalszy ciąg.)

— Jest podobno dawnym przyjacielem rodziny Andinnian? mówiła dalej Teresa.

— Tak, coś podobnego; ale poznałem go dopiero po moim tu powrocie?

— Któż mu więc powierzył obowiązki które spełnia obecnie?

— Moja matka. Uważała to za rzecz niezbędną aby ktoś w czasie mej nieobecności czuwał nad mojemi interesami.

— Czy zamierzasz, sir Karolu, wejść z nim w bliższe, przyjacielskie stosunki?

— Nie myślę o tem wcale, odpowiedział Karol, marszcząc lekko brwi.

— Jest to człowiek miły i wykształcony, i zdaje się być gentlemanem, odpowiedziała miss Blake tonem wymówki.

— Bardzo mnie cieszy, że zasłużył sobie na tak pochlebne zdanie, rzekł zimno sir Karol. Tak więc Łucyo, niektórzy sąsiedzi odwiedzili cię w czasie mej nieobecności? dodał zwracając się do żony.

— Tak, Karolu, i żałuję bardzo że nie byłeś ze mną, bo te wszystkie całkiem nieznane nazwiska pomieszały mi się w głowie.

— Nie potrafiłbym cię oświecić pod tym względem, bo także nie znam tu nikogo, odpowiedział śmiejąc się Karol.

Miss Blake potrzebowała napisać kilka listów, odeszła więc do siebie po obiedzie. Herbatę podano wcześnie, i zaraz po niej udała się znów do północnego saloniku, dla dokończenia listów na jutrzejszą pocztę. Widziała że Karol i Łucya spacerują po ogrodzie trzymając się pod ręce, i rozmawiają cicho pochyleni ku sobie. Widocznie wystarczali sobie wzajemnie, i nie myśleli wcale o niej.

Bądź co bądź, jeźli zważymy jakie były przekonania mistress Blake co do przeszłości, nie będziemy się dziwić że widziała w tem więcej niż zapomnienie, i że doznała nader przykrego wrażenia.

Zciemniło się prawie zupełnie. Słyszała że Łucya gra na fortepianie, ale musiała być sama w salonie, bo grała tylko jakieś urywki nie mające z sobą żadnej łączności. Lady Andinnian sądziła zapewnie że Teresa jeszcze pisze, nie weszła do niej aby jej nie przeszkadzać. Miss Blake usiadła przy otwartem oknie, a później gdy było już zupełnie ciemno wyszła do ogrodu zarzuciwszy szal na siebie, i wkrótce zniknęła wśród drzew rosnących naprzeciwko. Nie była tego wieczora w towarzyskiem usposobieniu i wolała być sama niżeli z Karolem i Łucyą.

— Gdyby nie moja kaplica, nie pozostałabym tu dłużej jak do jutra. Żałuję prawie że zadałam sobie tyle pracy dla otwarcia tu nowego kościoła, że starałam się wyrwać tę okolicę z ciemnoty. Jednak w obecnych okolicznościach, skoro pan Cattacomb już przybył, trzeba się uzbroić w cierpliwość i spełnić swój obowiązek!... Pozostań Tereso Blake! zawołała surowo, zwracając się do siebie samej, także to dotrzymujesz zaciągniętego względem siebie zobowiązania, że wyrzeczesz się wszystkiego, i wszystko będziesz znosić cierpliwie? Odegnaj od siebie te złe myśli, i zabierz się mężnie do dzieła, pozostań tu dla dobra Łucyi! Może wkrótce będzie potrzebowała przyjaciółki, a wtenczas... a! otóż on!

Te ostatnie słowa odnosiły się do sir Karola. Znajdowała się teraz po drugiej stronie domu, naprzeciwko gabinetu sir Karola. Szklane drzwi były otwarte, on zaś siedział przy stole i czytał list przy świetle lampy, rozmawiając z Hewitt'em stojącym w głębi. Przeszła przez trawnik i zbliżyła się do okna, nie w chęci podsłuchiwania, ale przez roztargnienie; sir Karol nie rozmawiał prawdopodobnie z Hewitt'em o niczem takiem coby ją obchodzić mogło. Na dworze było ciemno, nie mogli jej więc dostrzedz z oświetlonego pokoju.

— Bądź ostrożnym Hewitt'cie, mówił Karol i zachowaj co do tego najgłębsze milczenie.

— Potrafiłem zachować je dotąd, sir Karolu, a więc i nadal patrafię. Nie lękaj się niczego z mej strony. Nie po to przez tyle lat służyłem wiernie i gorliwie twej rodzinie, sir Karolu, abym mógł teraz uczynić coś przeciwnego jej interesom.

— Wiem o tem, Hewitt'cie, wiem dobrze... Zdaje mi się że to już wszystko co ci miałem powiedzieć.

Miss Blake odeszła wolno i zamyśliła się głęboko. Rozmyślała nad znaczeniem słów które doszły do jej uszu, i dowodziły że pomiędzy sir Karolem i Hewitt'em istnieje jakaś tajemnica. Zwróciła się ku tarasowi, i zamierzała już wrócić do pokoju, gdy usłyszała w salonie głos Karola rozmawiającego z żoną.

— Zamierzam się przejść trochę, Łucyo.

— I owszem, Karolu. Chcesz zapewnie wypalić cygaro?

— Ciekawa jestem czy pod pozorem przechadzki nie zamierza udać się tam, gdzie go już raz widziałam wchodzącego, pomyślała miss Blake. Będę go śledzić, tak, będę... postanowiłam to uczynić i uczynię. Wolno mu mieć jakieś tam interesa, ale tak Łucya jak jej rodzina muszą także czuwać nad swojemi. Jest to moim obowiązkiem czuwać nad tą biedną kobietą.

Zarzuciła szal na głowę, i wkrótce była już za furtką, a przebiegłszy prędko na drugą stronę drogi, posuwała się dalej ostrożnie tuż koło płotu, dopóki nie doszła do Labiryntu. Tam ukryta za drzewami rosnącemi blizko bramy, czekała już spokojnie, rachując że ponieważ była ubrana zupełnie czarno, nikt jej tam nie dostrzeże.

Noc była spokojna, ale mgła unosiła się w powietrzu. Teresa czekała już kilkanaście minut i zaczęła przypuszczać że trudziła się napróżno. Karol musiał pójść w inną stronę, albo też pozostał z żoną?

— A! co to jest?

Nad głową miss Blake rozległ się nagle krzyk przenikliwy, i on to wywołał ten jej okrzyk. Był to głos jakiegoś nocnego ptaka, ale, — może przyczyniło się do tego poprzednie rozdrażnienie—miss Blake przelękła się, pomimo że miała silne nerwy.

— Pójdę ztąd, pomyślała, i żałuję że przyszłam! Czy tylko pan Smith nie stoi przy oknie, bo zobaczyłby mnie z pewnością. Wychyliła trochę głowę i spojrzała na domek rządcy. Jedno okno było otwarte, i zdawało jej się że dostrzega w nim twarz zwróconą ku niej.

— Musiał mnie widzieć gdy się tu zbliżałam, pomyślała Teresa, ale tak jestem otulona szalem, że niepodobna aby mógł mnie poznać. Czy mi się zdaje, czy też rzeczywiście ktoś się tu zbliża?

Dosłyszała jakiś lekki odgłos. Może to sir Karol? Tak, to z pewnością ktoś nadchodzi. W tej chwili usłyszała inne znów kroki, ale teraz już za bramą przy której stała.

— Ktoś wyjdzie zapewnie! szepnęła miss Blake. Nie jestem tu bezpieczną, dwie pary oczu mogą dojrzeć czegoby jedna nie dostrzegła.

Sir Andinnian, gdyż to on zbliżał się rzeczywiście—szedł wolno i ostrożnie. Zatrzymał się przy bramie, wyjął klucz z kieszeni otworzył i wszedł prędko. Ktoś pospieszył naprzeciwko niego.

— Jakże się cieszę że przyszedłeś, Karolu! Spodziewałam się tego; wiedziałam że wróciłeś.

Był to głos miły i dźwięczny, ten sam głos który Teresa usłyszała już zakradłszy się do Labiryntu. Ich ręce połączyły się, miała na to świadectwo swych własnych oczu; może ich usta... ale nie widziała tego.

— Jakże mogłaś wiedzieć że już wróciłem? zapytał Karol.

— Anna była przy bramie i widziała cię jadącego do stacyi.

— Dla czego przyszłaś aż do bramy? Jesteś nieostrożna.

— Niecierpliwiłam się czekając na ciebie, mam ci powiedzieć tak wiele. Czy wiesz Karolu?...

Zaczęła mówić tak cicho, że miss Blake nie mogła już nic dosłyszeć, wychyliła tylko ostrożnie głowę i spojrzała przez żelazne sztachety. Tak, to ta sama piękna i młoda kobieta którą już widziała w oknie; Karol podał jej rękę i szli tak obok siebie rozmawiając, a w końcu znikli między drzewami Labiryntu.

Teresa stała jakby przykuta do pnia drzewa za którym się ukrywała; nie mogła postąpić ani kroku. Otworzyły się nagle przed jej oczyma upusty potoku nieprawości, tak było to jasnem jak słońce, wiele rzeczy dotąd dla niej niezrozumiałych co do Labiryntu i mieszkańców jego, zostały jej teraz wytłomaczone. Przeczuwała już coś podobnego, ale odrzucała tę myśl od siebie jako niedorzeczną i nieprawdopodobną, a teraz zdawało jej się że stoi nad przepaścią zepsucia prawie przeciwnego naturze, wśród której unosił się sir Karol Andinnian jako uosobienie fałszu, nieprawości i zdrady. Gdyby nie konieczność zachowania milczenia, byłaby głośne rozwodziła skargi!

W Kilka minut później wysunęła się ze swej kryjówki; nie potrzebowała czekać i śledzić dłużej, wiedziała wszystko. Zapominając o domku oplecionym klematysami i o śledzących ją zapewnie oczach, weszła do ogrodu Foxwood-Court i usiadła na trawniku chcąc się uspokoić i zebrać myśli. Co ma czynić? Nie ma wątpliwości że obowiązek jej nakazuje odkryć całą prawdę tej biednej Łucyi, którą ten niegodny człowiek ośmielił się zaślubić.

Trzeba oddać tę sprawiedliwość Teresie że chcia-

ła zawsze spełnić sumiennie to co uważała za swój obowiązek, i że brzydziła się grzechem tak dla tego że był grzechem, jak że obrażał Boga. Było to rzeczą niewątpliwą że sir Andinnian żył w ciężkim grzechu, że oszukiwał niegodnie kobietę niewinną i pokładającą w nim nieograniczone zaufanie; tak dłużej być nie mogło, przynajmniej w tem co dotyczyło Łucyi. Dozwolić na to aby pozostała kochającą towarzyszką tego człowieka, byłoby to poniekąd czynić ją wspólniczką jego niemoralnego postępowania. Stosownie do tej zasady ułożyła plan postępowania.

— Co do mnie, gdybym wiedząc to co wiem pozostawiła ją w nieświadomości, dopomagałabym do grzechu, zawołała głośno. Sprawiedliwe nieba! Jakaż to przepaść nas otacza!

Wstała otrząsając z siebie rosę i udała się do swego sypialnego pokoju. Posłyszawszy że lady Andinnian chodzi jeszcze po swym gabinecie, przyszła jej ochota wejść do niej, nie po to wszakże aby ją ostrzedz natychmiast.

— Rozbierasz się Łucyo? rzekła z pomimowolnem wyrazem politowania.

— Jeszcze nie, Tereso, tylko smutno mi było samej jednej na dole i wolałam tu przyjść. Nie znajdując cię w żadnym pokoju sądziłam że już śpisz.

— Wyszłam na przechadzkę.

— Doprawdy? Przywoływałam cię stojąc na tarasie, i nikt nie nie odpowiedział.

— Więc sir Karol wyszedł?

— Tak, źle sypia i dla tego potrzebuje się przejść trochę zanim się położy. Przychodzi mi niekiedy na myśl, Tereso, że Karol nie musi być zupełnie zdrów.

Miss Blake przygryzła usta aby się zmusić do milczenia. Korciło ją aby opowiedzieć wszystko czego się dowiedziała, a czuła że byłaby to niestosowna pora.

— Dobranoc, kochana Łucyo. Jestem trochę zmęczona i... i dziś nie bardzo usposobiona do rozmowy.

— Dobranoc, Tereso, życzę ci przyjemnych snów, odpowiedziała wesoło Łucya.

— Marnować tak dla *niego* troskliwość i uczucie! mówiła w myśli miss Blake idąc przez korytarz z podniesioną dumnie głową. Ostrzegałam pułkownika że to człowiek nagannych obyczajów, ale nie chciano mi wierzyć. Nic dziwnego że sir Karol nie wydaje wszystkich swych dochodów na utrzymanie domu! potrzebne mu są na inne wydatki. Jakże prawdziwem jest zdanie że serce mężczyzny jest pełne fałszu i obłudy.

XV.

Oskarżenie.

Poranne słońce osuszyło rosę na trawnikach, żywopłoty wydawały woń miłą, a ptaki ukryte na drzewach śpiewały wesoło. Miss Blake wracała z rannego nabożeństwa.

Teresa wyglądała bardzo dobrze pomimo nocy spędzonej bezsennie, gęste jej włosy świeżo napuszczone kosmetykami, połyskiwały jakby posypane złotym proszkiem, a w rannej sukni z jasnego muślinu było jej o tyle do twarzy, o ile na to dozwalała ostatnia moda według której była zrobiona. Miss Blake, dzięki chłodnemu i spokojnemu temperamentowi, sypiała zwykle bardzo dobrze, ale odkrycie uczynione poprzedniego wieczora wzruszyło ją niezwykle i wstała z bólem głowy. Teraz jednak była zupełnie zdrowa i czuła że ze smakiem jeść będzie śniadanie. Miała dziś spełnić ważne zadanie: uwiadomić lady Andinnian o postępowaniu jej męża. Wszystko już było obmyślone; oznaczyła sobie czas w którym ma to powiedzieć, nawet dobrała już wyrażeń jakich przy tem użyje.

Przechodząc koło Labiryntu odwróciła od niego oczy. Gdyby była zmuszona iść po tamtej stronie drogi, byłaby potem śpiesznie otrząsnęła pył ze stóp swoich, nigdy już, nigdy z własnej woli nie zbliży się do tego schronienia nieprawości. Jakąż jej to sprawiało ulgę że mogła zwrócić wzrok na domek opleciony klematysem, w którym mieszkał człowiek *bezżenny* i przykładny.

Zwróciwszy oczy na domek zwróciła je także na jego mieszkańca; pan Smith chodził po swym ogródku w lekkiem rannem ubraniu, i w tej chwili stanął właśnie przy krzaku róż i przyglądał mu się przez swe zielone okulary. Miss Blake zatrzymała się przy furtce, ukłonił się i zamienili dzień dobry.

— Nie znam się tak dalece na kwiatach, rzekł, gdyż nie żyłem dość długo między niemi abym mógł dojść do tego, zdaje mi się jednak że ta świeżo rozkwitła róża, należy do bardzo rzadkich i pięknych.

Miss Blake weszła do ogródka, stosując się do wyraźnego, choć nie objawionego słowami życzenia aby przyjrzała się blizko róży. Była to róża herbaciana śliczego koloru, i Teresa zaczęła unosić się nad jej pięknością, nie było takiej w Foxwood-Court. Pan Smith zerwał kwiat i podał jej go zanim zdążyła go powstrzymać.

— A! jakże pan mógł ją zerwać! zawołała. Wydawała się tak pięknie na tym krzaku.

— Tam będzie wydawać się jeszcze piękniej odpowiedział, w chwili gdy przypinała różę do paska.

— To jedynie pociesza mnie, rzekła Teresa, że widzę jeszcze tyle rozwijających się pączków na tym krzaku.

— Tak, ziemia obdarza nas szczodrze kwiatami.

Jednocześnie z postanowieniem powziętem wczoraj wieczorem, uwiadomienia lady Andinnian o tem czego się dowiedziała o jej mężu—co jej się wydawało rzeczą słuszną i sprawiedliwą — zrodziło się w duszy miss Blake życzenie, zebrania jak najwięcej szczegółów dotyczących tej szkaradnej sprawy. Teraz więc gdy stała na trawniku obok pana Smitha naprzeciwko bramy Labiryntu, przyszło jej na myśl że jej towarzysz musiał coś wiedzieć o swej tak blizkiej sąsiadce.

Postanowiła go wybadać, a wzięła się do tego bardzo zręcznie. Przeszła od kwiatów na inny przedmiot, potem znów na inny, aż wkońcu doszła do Labiryntu.

— Mistress Grey musi się tam czuć bardzo samotną; nie może nawet być inaczej. Jak też dawno ona mieszka w Labiryncie, panie Smith?

— Przyjechała tu... o ile sobie przypominam, przed śmiercią mistress Andinnian.

— A! tak!... w czasie pobytu w Foxwood sir Karola.

— Tego już nie pamiętam... ale być może. Tak zdaje mi się że był rzeczywiście.

Miss Blake bawiąca się dotąd gałązką powoju spojrzała przypadkiem na pana Smith gdy to mówił, i pomimo zielonych okularów przysłaniających jego oczy, dostrzegła że wpatrywał się w nią bacznie.

— On także wie o wszystkiem, pomyślała, ale chciałby to utaić przez wzgląd na sir Karola, i udaje że nie pamięta. Mężczyzni dopomagają sobie zawsze w podobnym razie.

Nastąpiła chwila milczenia, po której Teresa odezwała się zniżonym głosem:

— Może mi pan zaufać, panie Smith, jestem pewna że panu wiadomo tak dobrze jak mnie, kto tu sprowadził tę panią, i czemu żyje tak samotnie. Doprawdy, nie spodziewałam się nigdy aby sir Karol Andinnian mógł uczynić coś podobnego!

Zadziwienie pana Smith było tak wielkie że zdjął nagle okulary i utkwił badawcze spojrzenie w twarzy miss Blake, nie odpowiadając ani słowa. Zobaczyła przy tej sposobności że ma dość ładne ciemne oczy.

— Dziwi to pana, jak widzę, że o tem mówię.

— Jeżli mam powiedzieć prawdę, to nie rozumiem pani wcale.

— Czy tak? Zdaje mi się że pan tylko nie chce mnie zromumieć. Sir Karol powinienby wstydzić się swego postępowania.

Czy to że cierpki głos miss Blake wyjaśnił panu Smith nagle znaczenie jej słów, czy też udawał dotąd, że jej nie rozumie, dosyć że teraz domyślił się już o co jej chodziło. Włożył okulary uśmiechając się jak ktoś cieszący się z tego że już wie czego się ma trzymać.

— Cicho! rzekł zasłaniając na żart twarz rękami. Lepiej nie wiedzieć o podobnych rzeczach.

— Tak, panie Smith, świat trzyma się tej zasady, ale Bóg wie i widzi.

Ścienny zegar w mieszkaniu pana Smith wybił dziewiątą przypominając miss Blake że powinna się pośpieszyć jeżli chce trafić na śniadanie.

Pan Smith otworzył furtkę i uścisnął podaną sobie rękę. Miss Blake wracała do domu najsilniej przekonana że istniało między nimi zupełne, chociaż milczące porozumienie.

Gdyby zachodziła jeszcze jakaś wątpliwość co do niegodnego postępowania sir Karola, to znaczące słowa pana Smith byłyby ją usunęły. Ale tu było to zbytecznem, miss Blake była tak pewna że się nie myli, iż nie potrzebowała już niczyjego potwierdzenia. Mogła śmiało poprzestać na świadectwie swych oczu, uszu i swego rozsądku.

— Zadanie moje zostało mi wyraźnie wskazane, rzekła do siebie; jest to zadanie przykre, i za które odpłacą mi się niewdzięcznością, jednak nie cofnę się przed niem. Nie wolno mi wymawiać się od spełnienia nakazanego mi obowiązku, a same fakta dowodzą *że jest mi nakazanym*; kierowała mną co do tego wola silniejsza nad moją wolę.

Obowiązek nakazany przez wyższą wolę! Miss Blake wyobrażała sobie może, iż jej ta wola nakazywała czatować przy bramie Labiryntu pod osłoną drzew i nocy, śledzić kroki sir Karola gdy ten wychodził na samotną przechadzkę, i odpłacać mu się tym sposobem za doznawaną gościnność! Nie ma szkodliwszych sofizmatów nad te któremi staramy się usprawiedliwić nasze zamiary, zwłaszcza jeżli ukrywają się pod maską pobożności.

Miss Blake znalazła tegoż samego jeszcze rana sposobność spełnienia swego zamiaru. Jakaś iskierka litości zabłysła jej w sercu, gdy pomyślała, patrząc na swe ofiary przechadzające się po ogrodzie, że ma zniweczyć tak wielkie szczęście. Łucya to opierała rękę na ramieniu Karola, to odbiegała na chwilę, to znów zwracała jego uwagę na jakiś kwiat odznaczający się pięknością lub wonią, a w twarzy jej malowało się tak nieograniczone zaufanie, tak gorące uczucie gdy spoglądała na męża. Karol wpatrywał się w nią także z wyrazem głębokiej miłości.

— Mężczyźni są i byli zawsze niegodziwymi zwodzicielami! zawołała z gniewem miss Blake, przypominając sobie jakiś wiersz ze starej ballady. Doprawdy dusza się wstrząsa na samą myśl o tem! Żal mi tylko Łucyi, będzie to dla niej cios straszny! Jakżebym chciała aby mógł *jego* tylko dosięgnąć... ale w każdym razie i on uczuje skutki jego... gdyż nie wątpię że Łucya postąpi energicznie.

Nieco później Karol pojechał do Basham, a Łucya pisała listy w swym ładnym gabineciku obok sypialnego pokoju; miss Blake skorzystała z tej sposobności. Weszła do gabinetu lady Andinnian, zamknęła drzwi i opowiedziała jej wszystko. Wyrażała się oględnie, delikatnie i może właśnie z tego powodu niejasno; Łucya nie zrozumiała jej w pierwszej chwili, a gdy nakoniec Teresa wytłomaczyła jej rzecz całą wyraźnie, twarz jej zapłonęła rumieńcem oburzenia i odrzuciła energicznie ubliżające mężowi oskarżenie.

Miss Blake spodziewała się że tak będzie, i wcale jej to nie zraziło.

— Usiądź Łucyo, rzekła slodziutkim głosem, i wysłuchaj mnie, daję ci słowo że nie wspomniałabym ci nawet o tem, i nie miałabym odwagi zasmucić cię tak ciężko, gdybym nie uznała że *tak być powinno*. Tak w twoim interesie, jak przez wzgląd na sprawiedliwość i moralność, niepodobna mi było zostawić cię w nieświadomości, i pozwolić abyś dłużej pozostała ofiarą niegodziwej zdrady twego męża.

— Karol nie może mnie zdradzać, Tereso! Nigdy nie uczyniłby tego! zawołała namiętnie Łuzya.

— Proszę cię tylko, moja droga, wysłuchaj mnie, a następnie osądzisz sama. Nie zważaj na moje zaręczenie że to jest, niestety! niewątpliwą prawdą, tylko, skoro ci opowiem fakta, niech własny rozsądek twój je osądzi. Na nieszczęście, pomyłka byłaby tu niepodobną, gdybym nie była pewną, zupełnie pewną, nie mówiłabym ci tego.

Miss Blake zaczęła opowiadać wszystko co widziała z najdrobniejszemi szczegółami, trzymając obie ręce Łucyi, jakby jej chciała okazać swoje przywiązanie. Najprzód zaczęła mówić o tajemnicy otaczającej młodą kobietę mieszkającą w Labiryncie samotnie, z dwojgiem starych służących. Następnie dodała że ta jakaś tajemniczość zwróciła na siebie jej uwagę w dziwny i naówczas niezrozumiały dla niej sposób, ale w którym widzi obecnie natchnienie spływające na nią z nieba. Przyznała w jaki sposób dostała się do Labiryntu i oświadczyła że widziała tam młodą kobietę „piękną jak anioł“, którą nazywano mistress Grey, i słyszała ją śpiewającą piosenkę jakby naumyślnie dla niej napisaną. „Skoro młoda i piękna kobieta odda komuś całe swe serce...“ Opisała następnie jak sir Karol odwiedzał tę mistress Grey potajemnie, otwierając sobie sam bramę kluczem który przynosił w kieszeni, i powtórzyła pełną serdecznej poufałości rozmowę z nim tej kobiety, która po jego powrocie z Londynu czekała już na niego przy bramie. Następnie na poparcie słów swoich, dodała, że pan Smith wiedział o tem już dawno, jak się później przekonała, ale uważał to jako rzecz bardzo zwyczajną, na którą najlepiej patrzeć przez szpary, i stosownie do zwyczaju przyjętego w świecie, udawać że się nic nie widzi. Sir Karol sprowadził mistress Grey do Labiryntu w czasie ostatniej choroby swej matki, i zapewnie Łucya pamięta jak pod różnemi pozorami przedłużał wtenczas swój pobyt w Foxwood, i jak następnie widocznem było że pragnie zatrzymać jak najdłużej żonę, zdala od tych miejsc. Słowem, miss Blake przedstawiła rzeczy w taki sposób (a była przekonaną że mówi najściślejszą prawdę) że niepodobna było nie uwierzyć temu co mówiła.

Dla lady Andinnian był to cios straszny, po tem co usłyszała nie mogła już powątpiewać o prawdziwości oskarżenia. Oburzyła się w pierwszej chwili, ale następnie słuchała milcząc, nieporuszona i spokojna pozornie. Drobne zawody i przeciwności doprowadzają nas do gniewu, ale w obec wielkiego nieszczęścia serce i ciało nasze wpada w jakiś rodzaj otrętwienia. Była tylko śmiertelnie blada.

— Łucyo! moja biedna Łucyo! przebacz mi! Byłabym chciała oszczędzić ci tej boleści, ale *nakazanem mi było* uwiadomić cię o wszystkiem.

— Dziękuję, tak, masz słnszność, Tereso, odpowiedziała bezmyślnie Łucya,

— Cóż teraz zamierzasz uczynić. Nie możesz tu nadal pozostać.. razem z nim, jako jego...

— Bądź tak dobrą, Tereso, zostaw mnie samą, nie jestem w stanie zebrać obecnie myśli.

Miss Blake wyszła, a Łucya zamknęła drzwi na klucz aby nikt nie mógł wejść do niej, potem rzuciła się rozpaczliwie na sofkę, ukryła twarz w dłoniach, starając się objąć myślą całą okropność swego nieszczęścia. Ah! jakże było strasznem, przerażającem! Tak bardzo kochała Karola i pokładała w nim tak nieograniczoną ufność, wierzyła najmocniej że i jako narzeczoną i jako żonę kochał ją bezgraniczną miłością —i jak strasznie została oczarowaną!... A więc to był powód tajemnych jego trosk i niepokojów, dręczyło go położenie w jakiem się znajdował!... A! czemuż raczej nie zerwał małżeństwa, czemu nie dozwolił jej umrzeć z wiarą w niego i w jego miłość! .. Tak rozumowała sobie, i zdawało jej się że słusznie i zasadniczo. Gdyby była zastanowiła się głębiej, dostrzegłaby pewnie że wielu z jej przypuszczeń brakowało logicznego z sobą związku, ale w podobnie rozpaczliwem położeniu, żadna prawie kobieta a nawet i mężczyzna nie zdolni są wyrokować zimno i rozważnie. Powiedziała sobie iż widać stosunek ten trwa już od lat wielu... że prawdopodobnie Karol zawiązał go zanim jeszcze ją poznał.

Ten paroxyzm rozpaczy trwał blizko godzinę, poczem zaczęła rozmyślać jak ma odtąd postępować. Była prawdziwie pobożną, choć może sama nie wiedziała o tem. Miss Blake lubiła się chełpić z wielkiej pobożności, robiła co mogła aby pozorami jej zwracać na siebie oczy, ale w rzeczywistości wielka pod tym względem między niemi zachodziła różnica;—w sercu Łucyi kryło się czyste złoto, w sercu miss Teresy nędzny zaśniedziały mosiądz. Łucya starała się zbadać jak nakazuje jej postąpić słuszność i obowiązek, odnośnie do niej samej, do zbłąkanego męża i do Boga.

Rozmyślała tak z godzinę, gdy weszła Agnieszka z oznajmieniem że podano śniadanie; lady Andinnian powiedziała jej aby przeprosiła miss Blake że nie przyjdzie gdyż cierpi mocny ból głowy. Teresa podsunęła jej myśl aby opuściła dom męża, ale nie chciała wywoływać podobnego skandalu, czując że nie przeżyłaby tego wstydu i wynikających z niego następstw, a nadto, pocieszała się nadzieją że dobrzy jej rodzice którzy pozwolili jej kochać Karola i zostać jego żoną, nie dowiedzą się o jej nieszczęściu. Ze łzami w oczach wzniosła ręce ku niebu, błagając Boga aby uchronił ich od tej boleści, natchnął ją jak ma postąpić i dodał sił do zniesienia z poddaniem tak strasznego ciosu, aby nikt prócz Karola ani się domyślał jak bardzo cierpiała, jak bezgraniczna rozpacz szarpała jej duszę.

Czy jednak było to możliwem? Czy zdoła zdobyć się na tak wielką odwagę i wytrwałość aby pozostać w Foxwood Court, cierpieć w milczeniu, znosić cierpliwie tak straszne męki i zniewagi?... Jeśli zaś odjedzie, niepodobna będzie ukryć całej prawdy przed rodzicami..! Co tu począć?... już sama ta niepewność była zabijającą.

W ciągu dnia, kilka rodzin z okolicy przybyło w odwiedziny, lady Andinnian musiała zejść aby przyjąć gości. Miss Blake poszła do kaplicy ś. Hieronima na jakieś nowe nabożeństwo zaprowadzone przez wielebnego Gwidona Cattacomb, sir Karol nadszedł podczas pobytu gości. Gdy wyprowadzał ostatnich, Łucya wyszła z salonu, powróciwszy chciał iść do niej, ale służąca powiedziała mu że pani z pośpiechem włożyła kapelusz, okryła się szalem i wyszła. Zadziwiło go że Łucya nic nie wspomniała mu o tem.

Lady Andinnian zwróciła się na drogę prowadzącą do plebanii, nietylko w celu uniknięcia obecności męża, ale i dla zobaczenia się z Małgorzatą Sumnor, aby od niej zaczerpnąć pociechy w wielkiem nieszczęściu jakie ją dotknęło. Małgorzata leżała jak zwykle na twardem swojem posłaniu—cudem jakimś, w tej chwili nie była zajętą żadną robotą. Ręce trzymała złożone jak do modlitwy, oczy jej były zaczerwienione i nabrzmiałe od płaczu. Miłym jednak uśmiechem powitała lady Andinnian.

— Co tobie, Małgorzato.

Była to zawsze jedna historya, na którą Małgorzata cierpiała niewymownie: nieposzanowanie jej starego ojca przez drugą żonę i urodzone z niej dzieci.

— Nie powinnabym mówić i nie wspomniałabym o tem, gdyby to nie było znanem i głośnem w całem Foxwood, mówiła Małgorzata. Cierpię niewymownie patrząc ciągle na naganne postępowanie Marty i Karoliny względem ojca, słysząc zuchwałe ich odpowiedzi na jego uwagi i słuszne napomnienia. Tym razem powodem zajścia był ów nowy kościół otwarty staraniem miss Blake. Ojciec zakazał im chodzić do niego, ale odpowiedziały hardo iż odprawiane w nim nabożeństwo lepiej trafia do ich przekonania, będą więc uczęszczać na nie, a ojciec nie ma prawa zabraniać im tego na co zezwalają zasady religii anglikańskiej... Ale nudzę cię, Łucyo, domowemi naszemi kłopotami, a i ty jakoś nie wydajesz się wesołą.

Lady Andinnian przysunęła krzesło do łóżka, i ujmując dłoń chorej, wyszeptała:

— I ja także mam ciężkie zmartwienie, kochana Małgorzato. Straszny cios dotknął mnie nagle, kamieniem spadając mi na serce .. ale nikomu, tobie nawet powiedzieć tego nie mogę.

— Wyjąwszy przecież mężowi twemu, bo przed nim, Łucyo, żadnych nie powinnaś mieć tajemnic.

Zmieszana niewymownie, Łucya zbladła a następnie zaczerwieniła się nagle.

— Tak, odrzekła z pewnem wahaniem, będę musiała pomówić z nim o tem.

Przywykła czytać w sercach, miss Sumnor odgadła że zmartwienie Łucyi miało związek z jej mężem, i przypuszczała że chodziło pewnie o zawsze tak bolesne dla kobiety pierwsze nieporozumienie małżeńskie.

— Ja nie jestem tak dobra i nieprzebranie cierpliwa jak ty, Małgorzato, wyjąkała lady Andinnian. Dwie sprzeczne myśli, raczej namiętności, miotają moją duszą, przyszłam szukać u ciebie dobrej rady i pociechy. W strasznej tej rzeczywiście sprawie dwie drogi otwierają się przede mną: jedna byłaby odwetem i wymiarem sprawiedliwej i zasłużonej ka-

ry — ta prowadzi do rozgłosu i wyjawienia zniewagi, — nie wiem jednak czy byłaby dobrą i czy szczęśliwe pociągnęłaby za sobą następstwa... Druga nakazuje cierpiéć i *znosić wszystko* z poddaniem, Bogu zdając przyszłość... Powiedz którą z tych dróg mam obrać?

O ile to było w jej mocy, Małgorzata uniosła się na łóżku, i kładąc rękę na ramieniu lady Audinnian, rzekła błagalnie:

— Łucyo droga, obierz tę drugą drogę; nie jednokrotnie już mogłam przekonać się do czego prowadzi odwet, jakie wywołuje następstwa... wierzaj mi, prędzej czy później przyjdzie gorzko żałować tego. Jakkolwiek ciężka była zniewaga, jakkolwiek niby usprawiedliwionym odwet, nadejdzie chwila kiedy zawołamy z boleścią: o! cóżem uczyniła!... czemuż nie umiałam cierpiéć i przebaczyć!...

Nastała chwila milczenia, poczem miss Sumnor rzekła: Wszak wiesz, Łucyo, że stoi w Piśmie św. „Zemsta do mnie należy — ja wymierzę karę” ale nie wiesz — o czem ja przekonać się mogłam — że zemsta wymierzona przez ludzi, zawsze przeciw nim się zwraca. Może często okryć wstydem i przywieść do zguby przeciwnika, ale nieodwołalnie odbije się na tym kto się jej dopuszcza. Niekiedy kończy się na próżnym, po wielu latach zaczynającym się żalu, ale zawsze i nieodwołalnie kończy się na tem, że w sercu budzą się ciężkie wyrzuty, gorące pragnienie zniweczenia przeszłości... A że cofnąć jej niepodobna, więc żal i wyrzuty sumienia towarzyszą nam aż do mogiły.. odwet stoi ciągle przed oczami, wraz z całym szeregiem następstw których aniśmy przypuszczali... Przeciwnie nigdy prawie nie potrzebujemy żałować pobłażliwości i przebaczenia.

Lady Andinnian słuchała z pochyloną głową, nareszcie rzekła po chwili podnosząc łzami zalane oczy:

— Pójdę pewnie za twoją radą, Małgorzato... Ciężko jednak dotknięta będę w mej dumie i miłości własnej... czeka mnie nieustanne udręczenie i upokorzenie, i przyjdzie mi uzbroić się w nieprzebraną cierpliwość i wytrwałość.

— I nie zbraknie ci ich, Łucyo, bo wiesz czyjej masz wezwać pomocy... i bądź pewna że nadejdzie chwila w której nie minie cię nagroda. Może kiedyś rozradowane serce twoje zadrży wdzięcznością dla mnie: „Jak dobrze zrobiłam że usłuchałam jej rady!” powiesz sobie. O! gdyby ludzie mogli przewidzieć przyszłość jaką własnem postępowaniem gotują sobie... skutkiem którego czekają ich ciężkie wyrzuty lub spokój sumienia!

— Dziękuję ci, droga Małgorzato, posłucham twojej rady, rzekła Łucya i uściskawszy ją odeszła.

Wracając do Fooxwood starała się utwierdzić w tem dobrem postanowieniu, jednakże jakby na przekor przeciwne myśli powstawały w jej głowie, ale przypomniała sobie rodziców.

— Nie! zawołała w duszy, nigdy wyjawieniem mego nieszczęścia nie zatruję ich życia... przez wzgląd na nich zdołam dźwigać w cichości ciężkie przygniatające mnie brzemię... I sama nie przeżyłabym skandalu jaki wywołałoby moje oddalenie się z Fooxwood — zdobędę się na odwagę; we dnie i w nocy krzyż mój nosić będę. Straszną jest dla mnie sama myśl żeby rodzice lub przyjaciółki moje miały się dowiedzieć o niewierności mego męża... a tak jedna tylko Teresa wie o tem, a ona dochowa tajemnicy.

Powzięła więc stanowcze postanowienie—wszystko zniewalało ją do niego. Uważała dotąd Karola za najdoskonalszego z ludzi, za swój uosobiony ideał, i nie taiła tego przed światem, i miałażby teraz oznajmić głośno że ideał ten spadł z piedestału na jakim go postawiła, a spadł tak nizko iż cień tego upadku i na niej się odbijał? — nie! to przechodziło jej siły!

Wyjąwszy przy obiedzie, cały dzień starannie unikała obecności męża, dopiero więc wieczorem rozmówili się z sobą w jej gabinecie. Sir Karol wszedł dowiedzieć się czem cały dzień tak była zajęta iż nie widział jej prawie. Łucya siedziała rozmyślając nad sceną którą przebyć trzeba było; nie wiedziała co powiedzieć, jakich użyć wyrażeń, wrodzona skromność zamykała jej usta, nie dozwalając nawet z mężem w tak drażliwym rozmawiać przedmiocie. To samo już wikłało i utrudniało porozumienie. Gdy wszedł zebrała całą odwagę—pragnęła raz skończyć.

— Chciałabym pomówić z tobą.. sir Karolu.

Stał przy oknie, usłyszawszy to, nagle odwrócił głowę.

— Sir Karolu! powtórzył, czy gniewasz się o co, Łucyo?

— Znam... tajemnicę Labiryntu, wyszeptała gwałtownem miotana wzruszeniem; pierś jej podnosiła się szybko, tchu zbrakło w gardle.

Sir Karol drgnął, jakby piorunem rażony, usta mu zsiniały.

— Łucyo! to niepodobna... jakim sposobem mogłabyś dowiedzieć się...

— Przysięgam ci że dziś właśnie powiedziano mi... Ach! jak mogłeś tak mnie oszukiwać!..!

Karol pobiegł co prędzej do drzwi od korytarza i zamknął je na zasuwkę; potem otworzył drzwi do przyległych pokoi aby zobaczyć czy nie ma tam kogo, a następnie zamknął je także.

— Karolu, to cios śmiertelny prawie dla mnie!

— Na miłość boską! nie mów tak głośno, rzekł cicho.

— I trzebaż ci było żenić się ze mną!

— A! Łucyo! ileż razy sam wyrzucałem to sobie, odrzekł z głęboką boleścią.

Nic nie odpowiedziała; odpowiedź jego więcej jeszcze ją rozdrażniła; potrzebowała całej mocy nad sobą o którą tak gorąco błagała Boga, aby nader bolesnem nie wybuchnąć słówkiem. Siedziała na nizkim fotelu, patrząc na niego z wyrzutem.

Karol zamilkł, przygnębiony tą wiadomością, stał wsparty o ramę okna, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, w twarzy jego malował się niewysłowiony niepokój.

Żona jego odkryła straszną tajemnicę zatruwającą jego spokój, tajemnicę ukrywaną tak starannie.

— Jakim sposobem mogłaś dowiedzieć się o tem, Łucyo?

— Nigdy ci tego nie powiem, odrzekła spokojnie ale stanowczo, nie chcąc wywołać przykrej sceny gdyby zdradziła Teresę. Dość że wiem o tem, dodała, a czy zawdzięczam to przypadkowi, czy sama odgadłam—mniejsza o to!

— Ależ, Łucyo, powinienem wiedzieć...

— Nie nalegaj daremnie, sir Karolu, nigdy się tego nie dowiesz odemnie. Zawiodłeś niegodnie zaufanie moich rodziców...

— O! przez litość, Łucyo, niechże oni przynajmniej nie dowiedzą się o tem... przez wzgląd na nas wszystkich nie daj im poznać...

— Nie godziło się nie zawiadomić ich o tem i żenić się ze mną... wiedziałeś dobrze iż w obec takich okoliczności, nigdy nie oddaliby ci ręki swej jedynej, ukochanej córki.

— Sam nie raz gorzko wyrzucałem to sobie... ale wtedy nie wiedziałem jeszcze...

— Skończmy! rzekła wyniośle, chciałam powiedzieć ci tylko że nigdy nie zapomnę i nie przebaczę tak niecnej zdrady... Przez wzgląd jedynie na rodziców moich uczynię wszystko co będzie w mej mocy aby nigdy nie dowiedzieli się o tem, i dla tego pozostanę w domu twoim, na pozór jako żona... Przez chwilę miałam myśl powrócić do nich i pożegnać cię na zawsze—ale ulękłam się następstw mogących z tego wyniknąć, a szczególniej skandalu jaki wywołałoby nasze rozłączenie.

— Jak mam rozumiéć te słowa twoje, Łucyo, że „na pozór” będziesz moją żoną?

— Tak, że odtąd nigdy już nie będę nią rzeczywiście. Zatrzymaj wspólny nasz dotąd pokój — ja kazałem tamten urządzić dla siebie. I wskazała ręką pokój znadujący się z przeciwnej strony.

Karol wpatrywał się w nią z niewysłowionem zadziwieniem. Łucya spuściła oczy aby nie wiedzieć tkliwego, rozpaczliwego spojrzenia męża.

— Nikt, prócz nas, nie będzie wiedział prawdziwego powodu—Agnieszce powiedziałam że na lato pokój ten wystawiony na południe jest dla mnie za gorący—i ona i cała służba poprzestaną na tem objaśnieniu. Bolesne to... ale zawsze lepsze niż jawne rozłączenie.

— Ależ to niepodobna!... nic nie usprawiedliwia podobnego postanowienia! zawołał.

— Doprawdy? tak za nic uważasz podobne n.-dużycie zaufania...

— Zawiniłem ciężko, nie przeczę... ale wina moja odnosi się do przeszłości — zapomnijmy dużycie o tem.

— Do przeszłości! powtórzyła, być może, ale następstwa jej pozostały... Jest to zapewnie owa tajemnica o której wspomniałeś mi w przeddzień naszego ślubu?

— Tak, Łucyo, i pojmujesz teraz dla czego nie mogłem tłomaczyć się jaśniej... Gdyby nie gorące słowa twoje, zamierzałem wtedy zerwać nasz związek... ale skoro z własnej woli zostałaś żoną moją, nie jest to dostatecznem powodem abyśmy się teraz rozłączać mieli...

— Pod tym względem ja najlepszym jestem sędzią. *Nie jest to dostatecznym powodem!* doprawdy, sir Karolu, nie pojmuję jak śniesz to powiedzieć... Jak można było sprowadzać ich do Labiryntu—tak blizko naszego za nieszkania!...

Nie miała odwagi powiedzieć *ją* powiedziała więc *ich* jakby mówiąc zbiorowo o mistress Grey i jej służbie.

— Sam czuję że pomieszczenie ich w Labiryncie było jak najniestosowniejszem, ale nie w mojej mocy było przeszkodzić temu.

I tym razem Łucya mylnie zrozumiała słowa męża. Sądziła że chciał pewnie zerwać krępujące go więzy, ale zbrakło mu niezbędnej do tego mocy charakteru.

— Uległeś więc, sir Karolu, rzekła pogardliwie, a nie dość na tem nie przestajesz bywać w Labiryncie.

— Czyż nie jest to moim obowiązkiem?

— A czy też nigdy nie przyszło ci na myśl, sir Karolu, że w końcu cała ta historya może się rozgłosić? rzekła pogardliwie.

(*D. c. n.*)

Opis do N-ru 19.

(Dokończenie.)

N. 39—40. Paletocik wcinany. Krój na arkuszu N. IV, fig. 11—16.

Strojne i bogate przybranie paletocika z czarnego atłasu, stanowi hiszpańska koronka 9 i 7 cent. szeroka, a na riuszę 4 cent. szeroka, i pasmanterya siatkowa. Druga część pleców (fig. 13) dopełniona jest kawałkiem przykrojonym podług fig. 14, stanowiącym podstawę pod plisowanie (fig. 15), podszyte od spodu taśmą. Na przyszyciu u dołu pleców dana rozeta szmuklerska. Przody i pierwsza część pleców (fig. 11—12) zakończone są garnirunkiem koronkowym, naszytym na kawałku materyi. Kokardy z wstążki 5 cent. szerokiej.

N. 41. Paletocik dla dziewczynki lat 6—8. Krój na arkuszu N. VI, fig. 24—30.

Półwcinany paletocik z piaskowego sukienka, ma kieszonki, wyklady na rękawach i wązki stojący kołnierzyk dodane z bronzowego aksamitu. Prosty pasek materyału 12 cent. szeroki, stanowi wykładany kołnierz przemarszczony od góry.

N. 43. Płaszczyk z szerokim marszczonym kołnierzem. Krój i plecy na arkuszu N. II, fig. 5—7.

Długi płaszczyk dający odrobić się z rozmaitego rodzaju materyału, stanowi bardzo dogodne okrycie wiosenne a szczególniej podróżne. Model z popielatego korciku miał z tyłu u dołu pleców wstawione plisowanie atłasowe 45 cent. długie. Rękawek ginie zupełnie pod bufowaniem zakończonem nagłówkami, na które potrzeba kawałka materyału w środku 22, w końcach 11 cent. szerokiego, u dołu trochę zaokrąglonego i 174, u góry prosto ściętego 168 c. długiego. Kołnierz przemarszczony kilkakrotnie, dany z prostego 22 cent. szerokiego kawałka, u góry zakończony riuszą.

N. 53—54. Przykrycie na pianino.

Szerokość wełnianego repsowego przykrycia zastosowana jest do wierzchu pianina, boki spadają nakształt lambrekin i ozdobione są haftem peruwiańskim i kratką ażurową, jak to wskazuje ryc. 54. Haft opisywany już dawniej w Tygodniku, odrobiony jest włóczką crevel ściegiem gobelinowym. Dolny brzeg poprzeczny wydziergany w zęby ozdobiony jest kwaścikami.

N. 55. Spódniczka perkalowa z szerokim haftem.

U dołu dana falbanka 6 c. szeroka, oszyta koronką $2^1/_2$ cent. szeroką, ułożona w kontrafałdy, na nią zachodzi haft 10 cent. szeroki, lekko namarszczony, przyszyty pod wszywką $4^1/_2$ cent. szeroką. Powyżej wszywki dany 11 cent. szeroki pas zakładek przedzielanych wzdłuż wszywką.

N. 56—57. Spódniczka i kaftanik ranny.

Uszyte są z granatowej flanelki; przody kaftanika formą puszczoną, mają brzegi wycięte w patki $8^1/_2$ cent. długie, $3^1/_2$ szerokie, dane w odstępach 6 cent., odwinięte na koronkę 5 cent. szeroką, fałdowaną między patkami a pod niemi przeprowadzoną gładko. Rękawy i kołnierz wykładany, garnirowane koronką. Prócz tego w około kaftanika dany haft płaski jedwabiem niebieskim. Spódniczka przedstawiona na ryc. 56, wszyta w szeroki z tyłu mocno przedłużony pasek, podłożony alpagą, ma brzeg dolny wydziergany w zęby, a powyżej ozdobiona koronką i haftem.

Opis do N-ru 20.

N. 1—3. Ubrania wieczorowe albo na lekcye tańca dla niedorosłych panienek.

N. 1. Ubranie z chusteczką.

Do spódniczki zagarnirowanej falbankami, dodane jest vêtement fartuszkowo, krótko podpięte z przodu, ze stanikiem z tyłu zapinanym; tylną draperyę zastępuje szeroka szarfa upięta w kokardę. Rękawy półkrotkie ogarnirowane koronką; chusteczka z przodu krzyżowana, której końce z tyłu przypięte są pod szarfą, zrobiona była z cienkiego białego muślinu a ogarnirowana plisowaną koronką.

N. 2, 16 i 37. Suknia z vêtement à panier.

Ryc. 2 i 16 przedstawia jednakowy fason sukni, z dwoma odmiennemi rodzajami garnirunków, do której ryc. 37 podaje model i miary vêtement, którego części *a* i *b* zeszywają się przez całą długość, następnie dolny brzeg przodu fałduje się ściśle i bierze w górę gwiazdką do gwiazdki, brzeg zaś dolny bryta *b* tylko trochę przyfałdowany, przyczepia się do spódnicy. Górne brzegi obydwóch części marszczy się w miejscu kropkowaną linijką oznaczonem i przyszywa aż do dwukropków, od spodu do pleców i boczków. Tylną draperyę dopełnia bryt fałdowany, którego połowę przedstawia brycik *c*. Ryc. 2 przedstawia suknię z faille gładkiej ciemno-bronzowej i jasnej w ciemny rzucik, garnirowaną koronką, a ryc. 16 suknię z jednakowego gładkiego materyału.

N. 3. Suknia z fałdowaną spódniczką.

Przy sukience z gładkiego cienkiego wełnianego materyału, w spódniczkę w około fałdowaną, wstawiona jest z przodu część z materyału deseniowego, z którego także naszyte są gładko trzy plisy na spodnicy. Pod gorsecikowy z przodu sznurowany staniczek z krótkiemi koronkowemi rękawkami, podwleczona jest batystowa koszulka, z sutą fryzką koronkową. Kwadratowy wykrój stanika ogarnirowany koronką, brzeg opasany szarfą atłasową fałdowaną, z tyłu związaną na kokardę.

N. 5. Serwetka ozdobiona haftem płaskim i robotą ażurową zwaną „punto tirato".

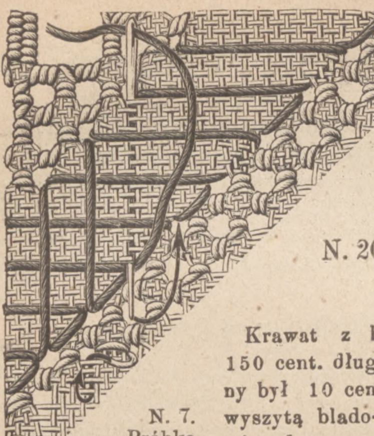
Mała meblowa serwetka robiona była na klarownem, żółtawem, prawdziwem perskiem płótnie, jedwabiem białym i nitką złotą, ściegiem jednakowym na dwie strony. Takie serwetki albo raczej kwadraty, przyczepiane bywają na środku pluszem pokrytych poduszek do kanapy, albo kolorową materyą podszyte zdobią poduszeczki toaletowe, zarzucają się na wysokich wyściełanych poręczach krzeseł i t. p. Ryc. 5 przedstawia kwadrat w naturalnej wielkości, a ryc. 6—10 znacznie powiększone próbki ściegów. Robotę wykonywa się w krośnach: czterolistne gwiazki na prostych szlaczkach matowych, robione są naprzemian jedwabiem i nitką złotą, ściegiem płaskim jednakowym na dwie strony. Szlaczek taki nad zębami brzeżnemi, zakończony jest z obydwóch stron paskiem haftu, zajmującym cztery nitki płótna i prążkami dzierganemi na dwóch nitkach. Na kratki ażurowe obrabiane sposobem wskazanym na ryc. 10, wyciąga się po cztery nitki wzdłuż i w poprzek i tyleż nitek pozostawia niewyciągniętych. Kratki obrabia się point d'esprit jedwabiem, a pajączki środkowe robi złotem, które oznaczone jest wszędzie ciemniejszym kolorem. Nitki przecięte od kratek trzeba najpierw obrzucić, sposobem wskazanym na próbce ryc. 6; nitki od jednej kratki do drugiej przeprowadza się w taki sposób od spodu, żeby je dalsza robota pokrywała. Na próbce ryc. 7 wskazujemy jak wyszywać kratkę złotą na obie strony, na paskach matowych, a na ryc. 8 uczymy jak na niej dawać wyszycie jedwabiem. Próbkę zębów dajemy na ryc. 10 i tu kolor ciemniejszy oznacza nitki złote. Po wykończeniu roboty wypruwa się kwadrat z krosien, wycina zęby a naokoło dodaje się pikoty i umacnia brzegi, w tym celu przydzierguje się jedwabi m ściegiem rzadkim dwie nitki złote, przyczem z boku z nich układa się małe pikoty. Na próbce 9 widzimy w jaki sposób wykończa się dzierganie z lewej strony oddzielną nitką, ażeby wyglądało tak samo jak z prawej.



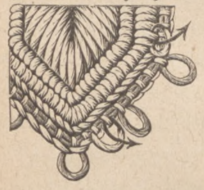
N. 1—3. Ubrania wieczorowe albo na lekcye tańca dla niedorosłych panienek.
N. 1. Ubranie z chusteczką. N. 2, 16 i 37. Suknia z vêtement à panier. N. 3. Suknia z fałdowaną spódniczką.

N. 11-12. Kapelusze słomkowe dla małych panienek.

Kapelusz z główką fałdowaną (ryc. 11), zdobi z wierzchu tylko torsada i koronka słomkowa; w środku pod rondem wpięta kokarda z kolorowej wstążki, którą zarówno jak i wstążki do wiązania, zmienia się odpowiednio ko koloru sukni. Kapelusz z denkiem i rondem ze słomki

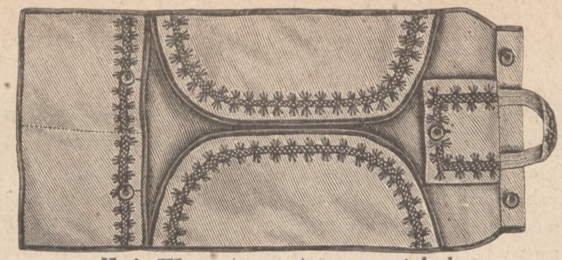


N. 7. Próbka roboty bez wyciągniętych nitek do ryc. 5. Pierwsze wyszyeic.



N. 9. Próbka dziergania zębów jednakowo na dwie strony, do ryc. 5. Strona lewa.

ażurowej, podszywa się kolorową materyą i stroi bukietem kwiatów. Wązkie wstążki do wiązania.



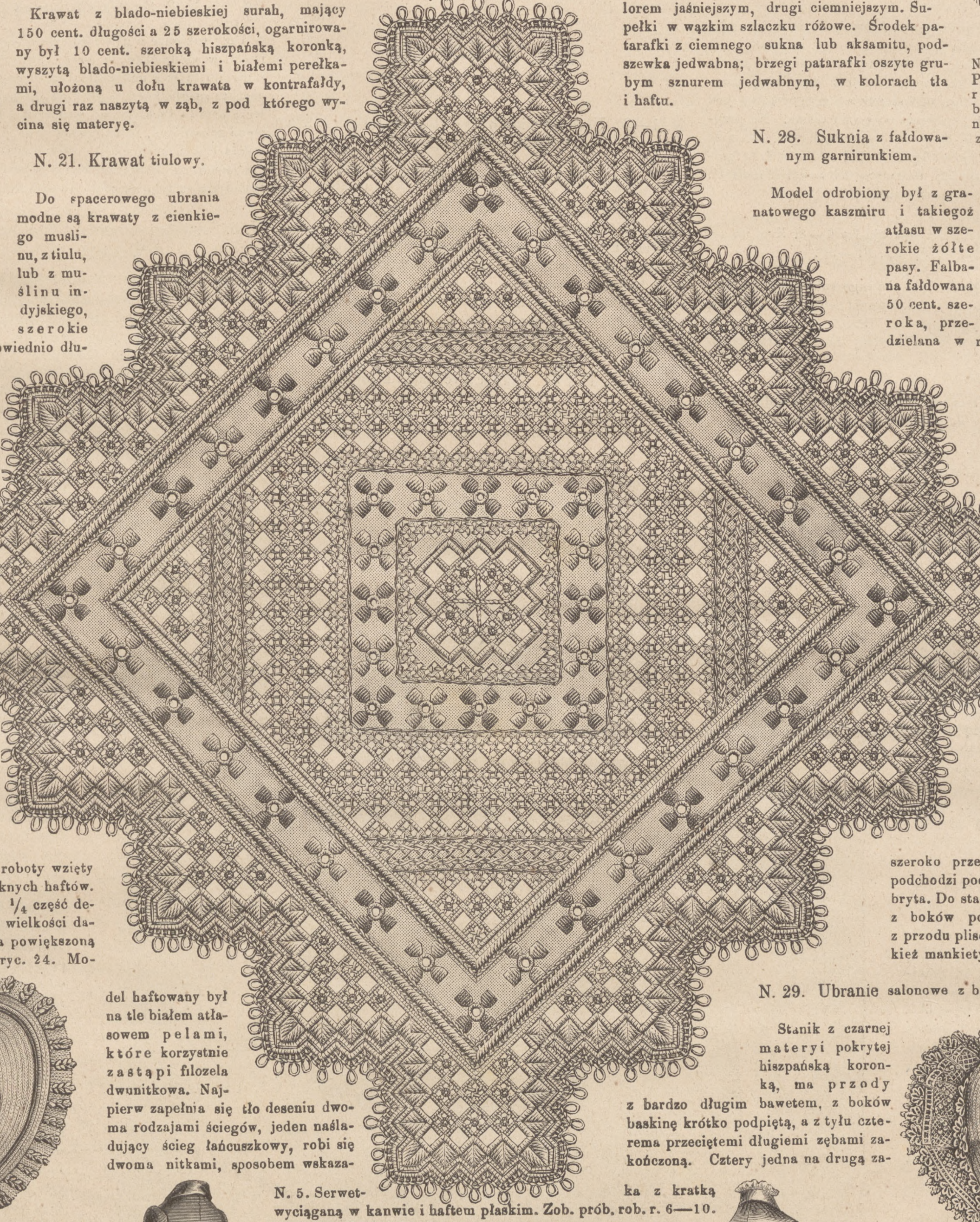
N. 4. Wewnętrzna strona mantelsaka ryc. 1 w N-rze 21.

N. 20. Krawat z surah i koronki.

Krawat z blado-niebieskiej surah, mający 150 cent. długości a 25 szerokości, ogarnirowany był 10 cent. szeroką hiszpańską koronką, wyszytą blado-niebieskiemi i białemi perełkami, ułożoną u dołu krawata w kontrafałdy, a drugi raz naszytą w ząb, z pod którego wycina się materyę.

N. 21. Krawat tiulowy.

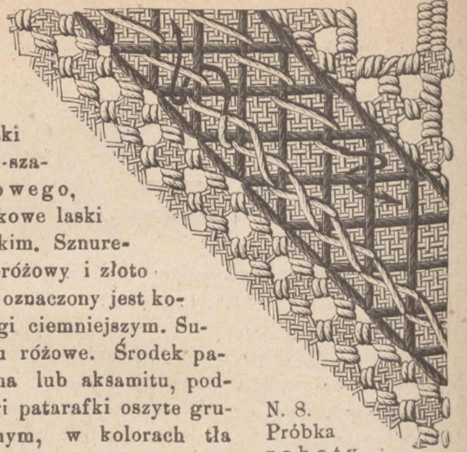
Do spacerowego ubrania modne są krawaty z cienkiego muslinu, z tiulu, lub z muślinu indyjskiego, szerokie 50—75 c. i odpowiednio długie, w około raz i dwa razy u dołu oszyte piękną prawdziwą koronką gładką lub fałdowaną. Kokardę przepiąć można broszą.



N. 5. Serwetka z kratką wyciąganą w kanwie i haftem płaskim. Zob. prób. rob. r. 6—10.

N. 22—24. Patarafka pod lampę.

Deseń i rodzaj roboty wzięty był z dawnych pięknych haftów. Trochę więcej jak $1/4$ część deseniu w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 23, a powiększoną próbkę roboty na ryc. 24. Model haftowany był na tle białem atłasowem pelami, które korzystnie zastąpi filozela dwunitkowa. Najpierw zapełnia się tło deseniu dwoma rodzajami ściegów, jeden naśladujący ścieg łańcuszkowy, robi się dwoma nitkami, sposobem wskazanym na próbce, wkładając igłę między dwie nitki; drugi ścieg jest gobelinowy, dawany gęsto w rzędach mijających się. Po zapełnieniu tła kontury oszywa się sznureczkiem jedwabnym. Na modelu narożne figury robione były cieniem niebieskim, a dwa ciemniejszym sznureczkiem oznaczone, listki cieniem różowym, dalsze arabeski cieniem ciemno-szamoa do paljowego, a długie środkowe laski cieniem niebieskim. Sznureczek był blado-różowy i złoto żółty; pierwszy oznaczony jest kolorem jaśniejszym, drugi ciemniejszym. Supełki w wązkim szlaczku różowe. Środek patarafki z ciemnego sukna lub aksamitu, podszewka jedwabna; brzegi patarafki oszyte grubym sznurem jedwabnym, w kolorach tła i haftu.



N. 8. Próbka roboty bez wyciągniętych nitek, do r. 5. Drugie zwierzch. wyszycie.



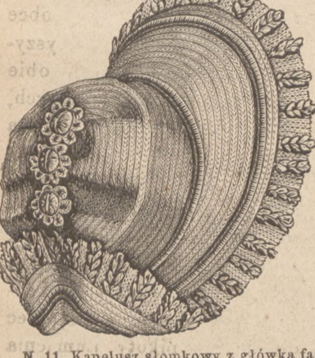
N. 10 Obrabianie złotą nitką kratek point d'esprit, do ryc. 5.

N. 28. Suknia z fałdowanym garnirunkiem.

Model odrobiony był z granatowego kaszmiru i takiegoż atłasu w szerokie żółte pasy. Falbana fałdowana 50 cent. szeroka, przedzielana w równych odstępach wszytemi 25 c. szerokiemi, przemarszczanemi częściami z atłasu, zachodzi na wązkie plisowanie u dołu. Przód spódnicy nad falbaną pokrywa atłas plisowany. Panier w górze szeroko przemarszczane, z tyłu podchodzi pod upięcie z prostego bryta. Do stanika z baskiną dużo z boków podciętą, wstawione z przodu plisowanie z atłasu, takież mankiety przy rękawach.

N. 29. Ubranie salonowe z baskiną przecinaną.

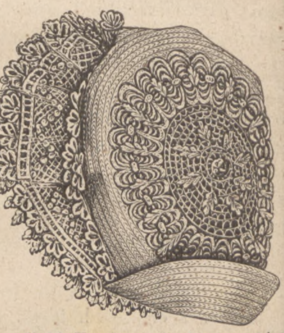
Stanik z czarnej materyi pokrytej hiszpańską koronką, ma przody z bardzo długim bawetem, z boków baskinę krótko podpiętą, a z tyłu czterema przeciętemi długiemi zębami zakończoną. Cztery jedna na drugą zachodzące falbany marszczone koronkowe, z przodu zastępują panier z boków i z tyłu przyszyte na spódnicy, wyglądają z pomiędzy zakończonych dżetowemi grelotkami zębów baskiny. Półdługie



N. 11. Kapelusz słomkowy z główką fałdowaną, dla małej dziewczynki.



N. 13. Wązki szlaczek serbski. Ścieg krzyżowy.



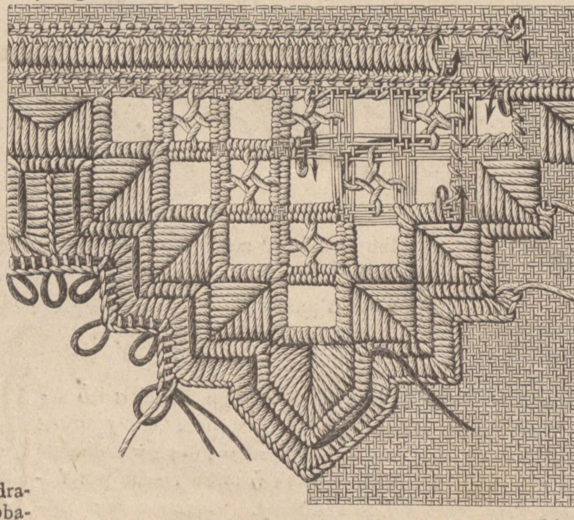
N. 12. Kapelusz słomkowy z główką ażurową dla małej dziewczynki.



N. 14. Wązki szlaczek serbski. Ścieg krzyżowy i pojedyńczy.



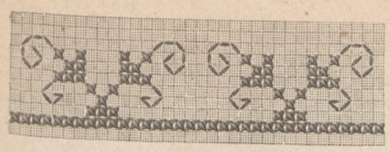
N. 15. Suknia z draperyą szalową. Zobaczyć przód na r. 18 w N-rze 21.



N. 6. Próbka roboty jednego zęba do serwetki r. 5. Ścieg płaski i kratki zwane „Punto tirato".

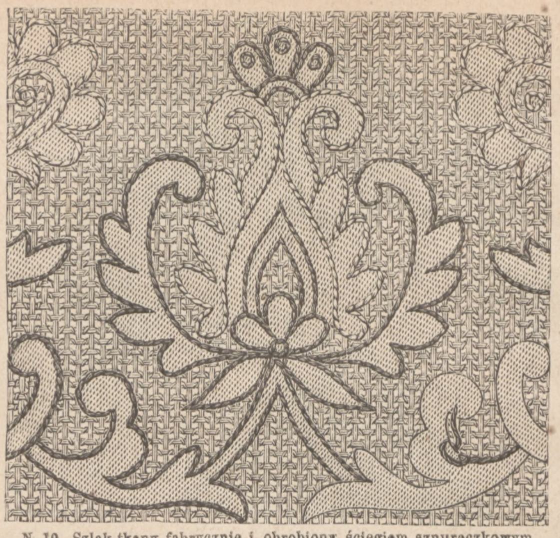


N. 16. Suknia z vêtement à panier. Zobaczyć przód na ryc. 2 i ryc. 37.



N. 17. Wązki szlaczek krzyżowy do sukien, fartuszków i t. p.

rękawy z szerokim wykładem, ogarnirowane riuszą z hiszpańskiej koronki, także riusza przy szyi i żabot przykrywający zapięcie stanika. Fartuszkowa tunika z tyłu dopełniona bufiasto podpiętym brytem, u dołu na spódnicy szerokie wolanty koronkowe.



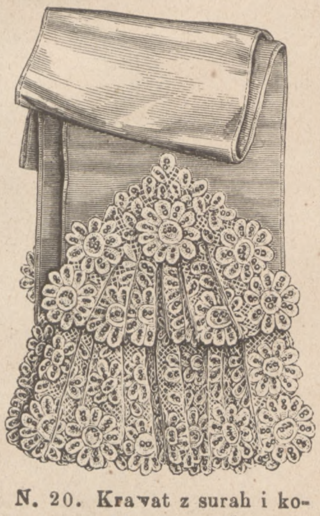
N. 19. Szlak tkany fabrycznie i obrobiony ściegiem sznureczkowym, do serwety ryc. 4. w N. 21.



N. 18. Szlaczek krzyżowy do sukien, fartuszków, serwet i t. p.

N. 30. Suknia strojna z ranwersami.

Spódnica z aksamitu ciemno-bordeaux, u dołu zachodząca na suto nadmarszczoną atłasową falbanę, ozdobiona jest podłużnemi pasami haftu perełkowego, naprzemian z 15 cent. szerokiemi pasami kosztownej flandryjskiej koronki; stanik, panier i draperya z tyłu są z atłasu. Aksamitne ranwersy na staniku oszyte perełkową frendzelką, pokrywa haft perełkowy; także ranwersy na rękawach wycięte są w dwa zęby, pomiędzy które wszyty atłas przemarszczany. Wykrój szyi, rękawy i baskina z tyłu garnirowane koronką.



N. 20. Krawat z surah i koronki.



N. 22. Patarafka pod lampę. Część deseniu w naturalnej wielkości ryc. 23. Próbka roboty ryc. 24.



N. 21. Krawat szeroki tiulowy.

N. 31. Girlanda do kapelusza.

Coraz większe ronda niektórych kapeluszy, wymagają sutszego ubrania z kwiatów, które nie są układane w bukieciki z jednego gatunku kwiatów, tylko w długie mieszane girlandy. Ryc. 31 przedstawia girlandę z blado-różowych róż, białego bzu i liści jedwabnych do cieniu, do której oprócz wstążek do wiązania i podszewki jedwabnej odpowiedniego kwiatom koloru, nie trzeba innego ubrania.



N. 23. Część deseniu na patarafkę r. 22. Próbka roboty r. 24.

N. 33—35. Kołnierz i koronka point duchesse i point de gaze.

Piękny deseń kołnierza i 9 cent. szerokiej koronki, do garnirowania rękawów, wzięty jest z Muzeum Wiedeńskiego, z prawdziwych brabanckich koronek, wyrabianych w wieku XVI, ściegiem point duchesse i point de gaze. Takie koronki naśladują w szkole koronczarskiej w Czechach. Ryc. 33 przedstawia w naturalnej wielkości jeden listek, na którym rozpoznać można cienkość koronki, delikatność kratek i pikotów.

N. 40. Ubranie spacerowe z draperyą fartuszkową.

Oryginalne i niezwykłe jest odrobienie spódnicy u dołu zakończonej sutą, w kontrafałdy układaną riuszą. Całą z pod draperyi widoczną część spódnicy, odrobionej na gładkiej podszewce, przemarszcza się w rodzaj skośnej kraty, w odstępach 30 cent. długich, a 12 szerokich, w 6 lub 7 mijających się rzędów; każde potrójne przemarszczenie zajmuje 4 cent. Draperya fartuszkowa z przodu na sposób panier upięta, dopełniona z tyłu jest brytem krótko podpiętym, w górze długą kokardą ze wstążki 6 cent. szerokiej przytrzymanym. Model odrobiony był z kaszmiru i atłasu w srebrno-popielatym kolorze.

N. 41. Ubranie strojne wieczorowe z trenem.

Do krótkiej spódnicy z blado-żółtego, broszowanego adamaszku, ogarnirowanej u dołu falbanką i riuszą w kontrafałdy układaną z gładkiego atłasu, dodany był stanik bawetowy i długi prosto spuszczony tren, z atłasu ciemno-ponsowego. Panier przy staniku były z atłasu w obydwóch kolorach, oszyte 10 c. szeroką koronką duchesse; także koronka zastępuje krótkie rękawki i przyszyta u dołu do berty. U dołu, z boku stanika, bukiecik kwiatów; rękowiczki długie.

Opis do N-ru 21.

N. 1. Torba podróżna. Patrz ryc. 4 w N-rze 20.

Zrobiona jest z szarego płótna kanwowego; część główna liczy 94 cent. długości a 47 szerokości i w jednym końcu ma w obrębie 3 c. szerokim wszyty pręt żelazny; brzegi torby i wszystkich części są ostębnowane safianem lub taśmą wełnianą; wyszycie dane takim kolorem jak taśma. Wykończenie i przyszycie pasków wskazują ryciny.

N. 2. Kapelusz ze słomki w dwóch kolorach. Patrz ryc. 32 w N. 20.

Główka jest czarna, a szerokie rondo podszyte gładko czarnym aksamitem, plecione ze słomki czarnej z białem; szalik z czarnej hiszpańskiej koronki, 30 cent. szeroki,



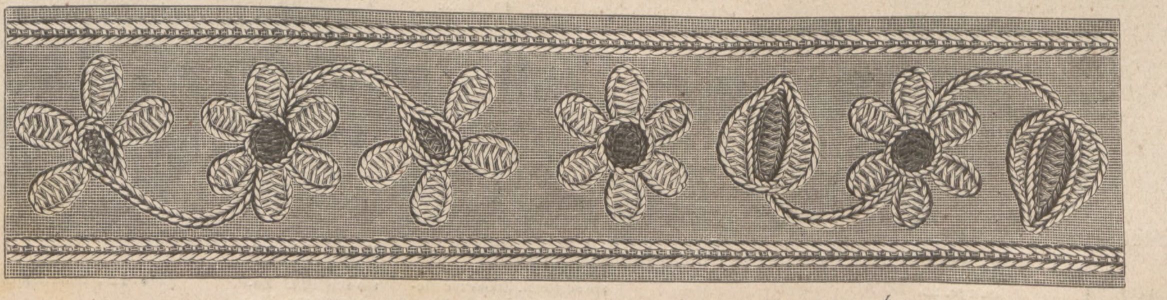
N. 27. Suknia z chusteczką szalową. Zobaczyć plecy na ryc. 19 w N-rze 21.



N. 24. Próbka roboty do ryc. 22 i 23.



N. 25. Próbka ściegu armeńskiego do przykrycia do okna ryc. 29 i 30 w N-rze 21.



N. 26. Szlaczek do przykrycia na okno do ryc. 29 i 30 w N-rze 21. Ścieg armeński.



N. 28. Suknia z fałdowanym i przemarszczanym garnirunkiem.





N. 31. Girlanda do kapelusza.



N. 33. Jeden liść do koronki ryc. 34 i 35.

opasuje główkę, podług ryc. 2. Wysoko nad czołem odstające rondo, podpięte jest kokardą koronkową, z klamerką dżetową w środku. Z prawego boku przypięty bukiet kwiatów polnych zmieszanych z niezapominajkami; końce do wiązania z wstążki atłasowej 10 cent. szerokiej.
(D. n.)



N. 29. Ubranie salonowe z przecinaną baskiną.

N. 30. Suknia strojna z ranwersem.



N. 32. Kapelusz ze słomki w dwóch kolorach. Zobaczyć tył kapelusza na r. 2 w N. 21.



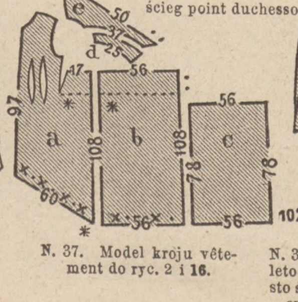
N. 40. Ubranie spacerowe z draperyą fartuszkową.



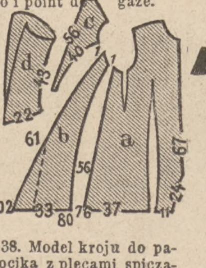
N. 34—35. Kołnierz i koronka do rękawów ścieg point duchesso i point d gaze.



N. 36. Paletocik z panier. Przód na ryc. 22 w N. 21.



N. 37. Model kroju vêtement do ryc. 2 i 16.



N. 38. Model kroju do paletocika z plecami spiczasto ściętemi. Zobaczyć plecy na ryc. 16 w N. 21. Przód na ryc. 39.



N. 39. Paletocik z plecami spiczasto ściętemi. Zobaczyć ryc. 38 i ryc. 16 w N. 21.



N. 41. Suknia strojna wieczorowa z trenem.



Pl. 500.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.